Nr. 17. Kraków, Sobota dnia 21 Stycznia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 zł., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Trochę więcej odwagi!

Poseł dr. Henryk Wielowieyski, jeden z najsympatyczniejszych i najzdolniejszych członków Koła polskiego, czyni następujące, naszem zdaniem, zupełnie słuszne uwagi o teraźniejszej sytuacji parlamentarnej:

„Nowa próba. Po tylu miesiącach próbowania, czyliby się nie dało przecież ruszyć z miejsca — mamy znów próbować. Czy znów tak samo i z tym samym skutkiem?

Jeżeli tak samo — to zapewne i skutek odmiennym być nie może... Mam wrażenie, że zbliża się chwila, w której nareszcie ktoś na coś zdecydować się musi... Od rządu spodziewaliśmy się tego w jesieni, ale oprócz polityki Fabiusa — tym razem nie zwycięskiej — niczego nie doczekaliśmy się, tylko daliśmy sposobność Wolfom do mieszania z błotem wszystkiego, co nam drogie, lub Daszyńskim, do rozżarzania fermentów społecznych pod zasłoną nietykalności... Więc chyba dziś próba czynu stąd wyjść powinna, skąd samodzielnie nie wyszła właściwie jeszcze, pomimo odpowiedzialności, jaką za różne rzeczy na nią zwalono.

Większość — jeżeli jest — niech raz przemówi, jeżeli jej nie ma, r. i. p.! — a z nią parlament!

Ależ przecież o niej nikt szczerze nie wątpi i tylko brakuje jej jasnego porozumienia i silnego zwarcia — brakuje jej konkretnego programu, choćby kompromisowego i opartego na szachownicy postulatów i postulacików — ale zawsze programu, którego sam fakt istnienia będzie wyrazem siły, będzie dowodem życia, rękojmią przyszłości parlamentaryzmu... Więc trzeba go stworzyć, choćby ulepić, a właściwie konkretnie i praktycznie sformułować, ale wtedy powiedzieć: tak a tak będzie, a kto nie z nami, ten przeciw nam!

Więc przedewszystkiem jasny pakt w łonie większości. Katolikom niemieckim, Czechom, Rusinom, Słoweńcom, Chorwatom, Rumanom, i kto z nami pójdzie, damy wszystko, co nie koliduje z interesami kraju i państwa. Czegoż im mamy odmawiać?

Czyż to, czego żąda n. p. feudalna większa własność czeska, ta pierwsza podpora korony, ma być przeciwne interesom państwa? Czy znów postulaty konserwatystów niemieckich mają być ruiną Galicji?... Ale na odwrót, w tym pakcie Galicja z próżnemi rękoma wyjść nie może!... Wymaganie od Koła polskiego ciągłych poświęceń, czyli poświęcania interesów kraju dla państwa, lub może tylko rządu, a poddawanie się Koła bezbronne tym, co prawda w przeszłości nie pozbawionym zasług tendencjom, na przyszłość nie możebne, gdyż wywołać może utratę racji bytu samego Koła w kraju, pomimo najwymowniejszych choćby rozgrzeszeń Koła sejmowego... Widzieliśmy niejednokrotnie bezowocność różnych naszych żądań, przedstawionych rządowi. Różne względy, a w nich kto wie, czy nie najważniejszą rolę gra fakt, iż w centralnych urzędach minimalnie tylko jesteśmy reprezentowani, a w gabinecie dzisiejszym zasiadają osoby nawet nam podobno wprost nieprzychylne, są powodem, iż za naszą szczerą służbę nie otrzymuje kraj nieraz drobiazgów nawet, których mu potrzeba.

Więc nie mając nadziei osobistym, bezpośrednim (był on zakulisowym) stosunkiem z rządem uzyskać tego, po co jeździmy do Wiednia, — próbujmy rozmówić się z tymi, z którymi stanowimy zbiorową większość.

Za to, co my im dać możemy, dać oni nam muszą to, co nam się należy, a wtedy i rząd nam tego nie odmówi.

Dla państwa za to skutki takiego zwarcia się prawicy i zdecydowanie się jej na energiczny program, będą nieobliczone.

Ruszymy z miejsca. Doświadczenie Węgrów może nam dać zachętę do pewnych kroków, których nie próbowaliśmy dotąd, lub których niedołężne wdrożenie zniechęciło nas do konsekwentnego działania. Stary Koloman Tisza jest i patrjotą i parlamentarzystą. Jeżeli się rozbił ze swoją *lex*... to tylko *vis maior* go rozbiła... wada konstytucji, jakiej u nas nie ma. Gdyby nie to, byłaby metoda jego zwyciężyła.

A metoda prosta. Skoro jest większość i silna większość, to może porozumieć się z rządem poza parlamentem — może go upoważnić z góry do pewnych kroków — a potem takowe oficjalnie zatwierdzić jednem krótkiem votum, które się nie ulęknie obstrukcyj. Projekt się nie udał, bo od dzisiejszego stanu na Węgrzech do proponowanego skok zbyt wielki.

U nas jest przejście i *lex Tisza* nie potrzebna. Rząd ma sam prawo dekretować wszystko, co mu ze strony większościzatwierdzonem być może.

Więc potrzebuje do tego naradzić się tylko z góry z tą większością — dać jej się ewentualnie wygadać o szczegółach ustaw, które są w projekcie — a potem... potem, w stosownej chwili znajdą się sposoby powziąć uchwały w pełnej Izbie — choćby nawet przy dźwięku łamanych pultów i kałatawek dziecinnych, któremi zbrojni przyjdą do Izby opozycjoniści... A stać się może także, iż większość ta raz zwarta — potrafi dać prezydentowi środki do wypełnienia tego obowiązku, jaki wkłada nań §. o zabezpieczeniu porządku obrad? — Doświadczenia już mamy tyle i tak znamy słabe strony naszych poprzednich kroków i prób nieudanych, iż niejedną rzecz dla innych niemożliwą przeprowadzimy — ale jednej rzeczy potrzeba trochę więcej odwagi i trochę więcej stanowczości!

Wszak tu chodzi o uratowanie rzeczy tak ważnych, jak powaga władzy, słabnącej ciągle w opinji ludności przez bezbronność wobec ataków rewolucji z jednej strony — a z drugiej strony o egzystencję parlamentaryzmu, który jest dziś na najlepszej drodze zupełnego przeżycia się w skutek degradacyj, jakiej własnowolnie podlega!

H. Wielowieyski.

Grecki następca tronu o wojnie grecko-tureckiej.

Kiedy około Wielkiej nocy roku 1897 drobna Grecja lekkomyślnie rzuciła rękawicę czterykroć silniejszej armji tureckiej, licząc na zapał narodowy potężnie rozbudzony wypadkami kreteńskimi, na poparcie mocarstw zachodnich i na ewentualną nawet pomoc słowiańskich państewek na półwyspie bałkańskim, nie spodziewano się w Grecji, że już po upływie miesiąca armja grecka hańbą okryta nieprzyjacielowi nigdzie nie będzie śmiała stawiać oporu. Bo istotnie wyjąwszy brygadę pułkownika Smoleńskiego, która, jak się wydawało według współczesnych relacyj, jedna tylko się odznaczała bitnością i karnością, wojsko greckie nigdzie, ani pod Domokos, ani pod Farzalem heroicznego nie stawiło oporu, a włoscy ochotnicy pierwsi dawali hasło do rozsypki. Gdyby nie nadzwyczajna powolność i metodyczność strategicznych ruchów Edhema baszy, kampanja nadługo się była zakończyć w kilku dniach.

Zwykle po przegranej wojnie opinja publiczna szuka sobie kozła ofiarnego, a naturalnym sposobem najczęściej zwraca swój gniew przeciw naczelnemu dowódzcy, jako odpowiedzialnemu za czyny armji. Naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych podczas wojny, tak lądowych, jak morskich, był następca tronu, Konstanty, to też przeciwko niemu wymierzono cały szereg najcięższych zarzutów i rekryminacji. Oskarżono go o nieudolność, a nawet wprost o tchórzostwo, które oddziaływało demoralizująco na armję i paraliżująco na podkomendnych jenerałów. Lecz *audiatur et altera pars.* Świeżo wydał książę Konstanty obszerne dzieło o wojnie, w której był głównodowodzącym, dzieło, w którem wobec opinji publicznej swego kraju usiłuje zbijać zarzuty sobie czynione, podając smutny obraz stosunków panujących za jego dowództwa w łonie armji greckiej. Berlińskie dzienniki zwłaszcza *Local anzeiger*, pierwsze dowiedziały się bliższych ciekawych szczegółów z tego dzieła, które będzie ważnym przyczynkiem dla historji wojny odnośnej.

Książę Konstanty przyznaje, że w armji znajdowały się czynniki dodatnie i dzielne, ale brak jej było wojskowego wykształcenia środków. Wskutek tego w wojsku panował brak wszelkiej karności i znajomości służby, a liczba efektywna była tak mała, że o postawieniu tak koniecznej drugiej linji defenzywnej, dalej od granicy nie mogło być mowy, co się zdaniem księcia głównie przyczyniło do katastrofy, której on pomimo całej energii odwrócić ani wstrzymać nie mógł. W pierwszej części dzieła swego, traktującej wypadki wojenne od wybuchu wojny, aż do zajęcia przez Turków Laryssy po bezładnej ucieczce armji greckiej, następca tronu skarży się nieustannie i gorzko na ciągle się powtarzające przypadki samowładnego postępowania brygadjerów, szczególniej także Smoleńskiego, tego, który powszechnie uchodził za najdzielniejszego z greckich dowódców. I tak nakazanego przez Konstantego ataku na miejscowość Damassi, pułkownicy Smoleński i Mastrapas po prostu nie wykonali. Pod Meluną i Gricową generał Makris pomimo wyraźnego rozkazu księcia nie przyszedł w pomoc ulegającym pod przewagą turecką wojskom greckim, lecz zasłaniając się zbyt wielkim oddaleniem, stał ze swoją bezczynnie pod Laryssą, a odniesione na samym wstępie wojny przez Greków klęski oddziałały demoralizująco na ducha armji i odebrały jej ufność w siebie.

Tylko jeden batäljon z tej brygady poszedł do Gricowy i bronił się tam w silnej pozycji mężnie przez dwa dni. Równie samowładnie wydał jenerał Makris następnie rozkaz odwrotu dla swych wojsk i jedynie namowom i perswazjom, a nawet prośbom głównodowodzącego, udało się wojska cofające się nakłonić do powrotu i świeżego obsadzenia opuszczonych pozycyj oszańcowanych. Druga część dzieła obejmuje wojnę aż do zawarcia pokoju przedugodowego i traktuje obszerniej bitwy pod Domokos i Farzalem. Klęskę pod Farzalem tłomaczy ks. Konstanty jedynie liczebną przewagą Turków, co też istotnie jest usprawiedliwione, jeżeli, jak pisze, rzeczywiście 18.000 Greków stało naprzeciw 50.000 Turków. Klęskę fatalną pod Domokos miał spowodować znany zresztą zaszczytnie pułkownik Smoleński, któremu Konstanty wyraźnie przykazał, aby z brygadą swoją, stojącą pod Almyron, połączył się z głównemi siłami w Domokos, a który z Almyron samowolnie wyruszył na południe.

W dniu owym musiał Konstanty spokojnie na to patrzeć, jak znaczna część wojsk jego stała zupełnie bezczynnie, bo poczucie karności w niej już zagasło. Odwrotu a raczej paniki z pod Domokos nie można już ani krytykować, tak wielką była wtedy nieudolność i samowładność brygadjerów i demoralizacja żołnierzy, armją tą wtedy trudno już było co zrobić.

Szkoda, że następca tronu nic nie pisze o zachowaniu się marynarki greckiej, stojącej pod bezpośrednimi rozkazami popularnego w narodzie księcia Jerzego, obecnego gubernatora Krety. Pomimo bowiem pysznego materjału w marynarzach, jaki przedstawiają Grecy i pomimo że flota grecka była zupełnie swobodną w swych ruchach, bo flota turecka wcale na morze nie wpłynęła, marynarka grecka nic nie zdziałała, bo jak się okazało później, materjał jej pozornie doskonały, był tego rodzaju, że istotnie nie była zdolną do akcji i przy tej sposobności wyszła na jaw cała nieudolność i sprzedajność administracji.

Obrona własna następcy tronu wywoła prawdopodobnie replikę ze strony zaczepionych oficerów a wszystko razem przyczyni się do lepszego wyświetlenia tej wojny, która zbyt jest bliską, aby już dzisiaj bezstronny o niej wydać sąd; bądź co bądź jakkolwiek słuszne mogą być zarzuty czynione innym przez księcia greckiego, tenże nie posiadał zdolności odpowiedniej dla głównodowodzącego armji i to w warunkach tak trudnych, jakie ją wówczas zaskoczyły.

Mickiewicz i kwestja żydowska.

II. Kiedy już złowił pchłę, mizerne stworzonko, „srodze przyciśnięte, kręcąc się i wyciągając główkę i nóżęta“, błaga:

— „Daruj, rabi, mądremu nie godzi się gniewać. O! święty synu Lewi, nie chciej krwi przelewać!“

Błagalna ta apostrofa jest i logiczna i etyczna. Bo istotnie, czyż gniew przystoi mędrcowi? Cóż dopiero, jeżeli nim jest „rabin“, czyli potomek Lewiego, a więc osobistość, w której sercu, bardziej niż w innem, powinno tkwić prawo miłości bliźniego, litość dla słabszych, a już w żadnym razie nie wolno mu „krwi przelewać“.

I jakże wobec takich argumentów zachowuje się rabi, ów „mądry“, ów „święty syn Lewi“? Czy zastanawia się nad tem, co chce uczynić? Czy przypomina sobie największe i na pierwszem miejscu przed innemi postawione przykazanie w Dekalogu? Nie. Światło gorejącego krzaku na górze Synai, nieożywione następnie światłem, które spłynęło z Golgoty, zaciemniała mu kabała Talmudu, w którym się „kąpie po uszy“. Nienawiść względem wszystkiego, co nieżydowskie, oto jedyne uczucie, mające przystęp do tego zaślepionego umysłu i skażonego serca.

— „Krew za krew — wrzasnął rabin“.

A dalej, przypominając sobie ze Starego Testamentu jedynie wrogów ówczesnego Izraela, imionami ich nazywa wszystkich nie żydów, w których Talmud zabrania mu widzieć swych bliźnich:

— „Beliala płodzie! Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!“

I wściekły gniew miesza się z perorą moralizatorską, którą pchła niedyskretnem pytaniem swem zwróciła w stronę samego oratora. W tem miejscu genjalny poeta zawarł swój pogląd na sprawę żydowską i tu odmalował z całą plastyką i prawdą, czem są w społeczeństwie naszem „dzieci jednej ziemi“.

„Na cudzej wytuczona szkodzie“. Te cztery wyrazy każdej polskiej głowie powinny uprzytomnić tragiczny moment, kiedy Kazimierz, Wielki w Statucie Wiślickim, w fundowaniu grodów i śpichlerzów, zaprowadzaniu ładu wewnętrznego, opiece nad chłopkami; nie... wielki, niestety, w poddawaniu się namiętnościom, — pod wpływem swej ulubienicy Esterki, otworzył na ścieżaj wrota dla żydów...

Odtąd to, zaczęło się ich „tuczenie“, a „cudza szkoda“. Odtąd, z biegiem lat i wieków całych, przybysze z lekkomyślną gościnnością przyjęci, „tuczyli się“ mieniem gospodarzy osiadłych, zagarnęli w swe ręce — „cudze“. Tworząc „naród w narodzie“, po pięciu stuleciach, natrząsają się jeszcze z ludności rdzennej, oświadczając zuchwale, że bez nich „ten kraj byłby dziką pustynią“.

„Mrówki mają śpichlerze, pracowite roje znoszą miody i woski, a trucień napoje“ — mówi Wieszcz w swej bajce. — Któż są tedy te „mrówki“ i te „pracowite roje?“ Nikt inny, tylko my. Byliśmy mrówkami i mieliśmy swoje śpichlerze. Ale się do nich zakradły myszy i szczury. Mrówki pracowały, aby gromadzić zapasy. Tymczasem myszy i szczury, przeciw którym nie umiano się zabezpieczyć, wchodzą podstępnie do śpichlerzów i wykradają dobro mrówek.

„Pracowite roje pszczół znosiły miody i woski“ nie dla siebie, ale dla trutnia... Sam zaś „trucień“ z miodu pracowitych pszczół wyrabiając sobie w bardzo łatwy sposób napoje... „tuczy się cudzą szkodą“.

Nie ulega wątpliwości, że Mickiewicz musiał w swoich czasach zauważyć nie jednego takiego „żydowskiego trutnia“ utuczonego, dzięki podstępom i oszustwom, korzystaniu z nieszczęść osobistych i publicznych, słowem na „cudzej szkodzie“. Z pewnością poeta, oprócz Jankla cymbalisty, malowanego zresztą w półtonach i półcieniu, (o ile chodziło o działalność społeczną) — spotykał w Nowogródku różnych Moszków, którzy nie mając ściśle określonego zajęcia, nietylko zdobywali środki na utrzymanie, lecz dochodzili z czasem, kosztem słabych „mrówek“ i dobrodusznych „rojów“, do pokaźnych fortun. Arendarze, pachciarze i miszuresy ówcześni nie mogli ujść uwagi poety, jak nie uszli lichwiarze wileńscy, z którymi niejeden z kolegów i przyjaciół Mickiewicza miewał do czynienia.

„Ty się jedna wśród ludzi z liwarem uwijasz“ — brzmią dalej słowa bajki *ad hominem* zwrócone. Jaki to jest „liwar“ w rękach żydowskich! — chyba tajemnicy dla nieuprzedzonych niema. Organizacja kahałów i prawo „hazuki“, a przedewszystkiem odrębna moralność „kąpiących się po uszy w Talmudzie“.

Niezapominajmy, że wówczas o tem wszystkiem mało kto wiedział i oprócz jednego chyba Staszica, nikt sobie nie zdawał tak dalece sprawy, czem jest „akum“ dla żyda. Odczuwano wprawdzie dotkliwie upust krwi, lecz po niewczasie, gdy „liwar“, z którym się operator „uwijał“, wyciągnął to, co się dało.

Poeta wszakże, jak każdy genjusz przerastający bystrością poglądu całe swe otoczenie, pojmował doskonale, kto jest ten, który się „śród ludzi z liwarem uwijał“, więc powiada z siłą oburzenia.

„Pijaczko, tem szkodliwsza, że cudze wypijasz“.

Znów więc mamy powtórzenie o „cudzem“, na co należy zwrócić szczególną uwagę. Mickiewicz najwyraźniej wyodrębnia żydów od społeczeństwa rdzennego, które jest dla nich „cudzem“, to jest obcem, odmiennem, słowem innem. Niechże więc zwolennicy „assymilacji“ zechcą to sobie dobrze zapamiętać, zwłaszcza ci, którzy z Jankla cymbalisty snują zbyt daleko idące przypuszczenia o filosemityzmie twórcy „Pana Tadeusza“ i o możności wyrównania przepaści, jaka istnieje między etyką chrześcijańską a talmudyczną, nie mówiąc już o innych różnicach, przepaść tamtą bardziej pogłębiających.

Wszyscy marnotrawcy i próżniacy są szkodliwi, lecz tem są „szkodliwsi“, jeżeli „cudze wypijają“. Oczywiście, że społeczeństwo ponosi większą szkodę, gdy z niego żywotne soki wyciąga za pomocą wiadomego „liwaru“ przybysz obcy, rozpierający się butnie i działający tak, aby zubożyć gospodarza. Szkodliwość „trucieni“ oceniał poeta niewątpliwie w dwóch kierunkach: materjalnym i moralnym, a o zdrowie moralne Mickiewicz szczególnie się troszczył.

Cóż tedy dostrzegał, kiedy z murów miejskich „podążał“ „do tych pól wyzłacanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem?... pejsatego handlarza, „uwijającego się z liwarem“, aby bez trudu zebrać plon kmiotka, któremu wzamian dostarczał w karczmie wódki, gdzie arendarz odciągał, jak szatan kusiciel, lud Boży od Kościoła, domu i rodziny, a szeptał oszołomionemu trunkiem: „weź cudze“.

W zaściankach szlachty zagrodowej i w dworach wioskowych, uwijano się z innym „liwarem“, lecz także skutecznie pompującym. Widział takie „liwary“ Mickiewicz i w pałacach magnackich, chociaż tam rzadziej zaglądał. A że w „obywatelskość“ żydów nie wierzył, zaznaczył to ubocznie, lecz nader wyraźnie w „Panu Tadeuszu“, gdy powiada: dziad żebrzący chleba, bez ręki, lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę stawał, oczy wokoło obracał ostrożnie i wówczas dopiero wyjawiał kim jest, kiedy się przekonał, że niema „jarmułek“...

Ustęp ten powinniby szczególniej wziąć pod uwagę ci, którzy tak hałaśliwie i fałszywie z Jankla cymbalisty wyprowadzają opaczne wnioski...

Lecz, wracając do „bajki“ zaznaczmy, że poeta nie znał jednego jeszcze typu z „liwarami“, a mianowicie żyda powierzchownie upolszczonego. Nie znał, bo typ taki był wówczas osobliwością i rozpowszechnił się dopiero w ostatnich czterech czy pięciu dziesiątkach lat naszego dogasającego wieku. Żyd adwokat, żyd lekarz, żyd literat czy dziennikarz, albo żyd pedagog, słowem taki „polak mojżeszowego wyznania“ bez żargonu, hałatu, pejsów i jarmułki, największej może strat społeczeństwu wyrządził i najbezpieczniej „tuczył się na cudzej szkodzie“. „Liwaru“ bezpiecznie ukrytego w rękawie tużurka lub żakietu nie dostrzegano i szeroko otwierano przed

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

192) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Jakto ty, regentuniu, w jej obronie stajesz? Niesłychana rzecz... Mówiąc między nami... nic to wspólnego z uczciwością nie ma.

— Komplement bardzo słodki, dobra pani. Powinszować, ojcze święty, języczka.

— Z tobą, regentuniu, trzeba być szczerym — trzepała pani Flora. — Zresztą nie znoszę obłudy. Byłam wprawdzie komedjantką, ale w postępowaniu, w życiu trzymam się uczciwej drogi. Jeżeli ludzie o mnie to i owo mówią, drwię sobie z tego. Świat jest złośliwy, to zwykła kolej rzeczy...

Uśmiechał się regent szyderczo, tych wynurzeń słuchając.

— Zaiste, dobra pani, świętą powiedziałaś prawdę... — rzekł, udając, że bierze słowa kokiety za monetę z walorem. — Świat jest złośliwy, na znieważenie cnoty i sprawiedliwości łasy, niby koczur na szperkę. Wracając do rzeczy, proszę, ojcze święty, iżbyś, dobra pani, — wiadomości o chorążynie przy sobie trzymała. — Już ja ich użyję w sposób właściwy tak, — że zostanie ona za uchybienie, dobrej pani wyrządzone, ukaraną. — Na to ci słowo moje daję.

— Pamiętaj, regentuniu. Dałam ci jabłuszko złote, szkoda, ażeby się zmarnowało...

— Bądź, dobra pani, pewną, że się nie zmarnuje. Moja w tem głowa.

Probowała kokieta jeszcze co z kieszeni palestranta wycisnąć, ale okazał się twardym; opuściła go tedy, raz jeszcze z naciskiem powtarzając, iżby chorążyny nie oszczędzał.

Pozostawszy sam, — regent długo przechadzał się po komnacie, rozważając to, co usłyszał.

— Piękna historja! — mruczał do siebie. — Poddanka, w żebraczej jakiejś chałupie zrodzona, hecarka... i ojcze święty — jawna ladacznica! Tfu do kopy djabłów... Otóżem zagrzązł! A teraz co? Kaduk nadał... i on sam wie, co robić... Zawiadomić chorążego i chorążycza? Niby takby wypadało, tak uczciwość, ojcze święty, każe, ale z drugiej strony, jeśli to uczynię, wszystkie inne widoki fiut!

Dmuchnął na dłoń i skrzywił się niemiłosiernie.

— Owo sęk, a w sęku — dziura. Bodaj tę babę piorun spalił! Jużcić niepodobna, żeby kłamała. Od razu zauważyłem, że pomiędzy nią, a chorążyną musi jakaś kolizja zachodzić, alem się steku takich wstrętliwych rzeczy ani spodziewał. Istny romans. Tfu i jeszcze raz tfu! Szkoda fortuny chorążego, a i samej babinki szkoda. — Kąsek apetyczny, aż ślinka idzie. A patrząc na nią, przez myśl nie przechodzi, żeby w niej taka szpetność siedziała. Twarz, postawa, mina, jakby w niej krew książąt udzielnych płynęła. Zgryzłem się tą wiadomością fatalnie. Że też człowiek nigdy przewidzieć nie może, co na niego spadnie. Śliwka! Śliwka! Gerwazeńku! Pójdźże acan sam tu do mnie...

Wsunął się susceptant, a spojrzawszy na pryncypała, zaraz poznał, że jest mocno zalterowany. Stanął w kąciku, bo z doświadczenia wiedział, że regent w takich razach srożył się i mył głowę, komu popadło.

— Cóż waść milczysz, ojcze święty — odezwał się Kapturowski, z pod oka na powiernika patrząc.

— Rozkazu miłościwego pana regenta czekam... — szepnął Śliwka nieśmiało.

— Rozkazu? — powtórzył Kapturowski, w pasję wpadając. — Taki rozkaz daję, żebyś waszmość, Gerwazeńku, naprzód sobie pięćdziesiąt odlewanych wrzepił, następnie mnie taką samą porcję zaaplikował...

— Dlaboga, panie regencie, z jakiegoż powodu?

— Z tego powodu, mój Gerwazeńku, żeś osioł, a ja... uczciwszy uszy... jeszcze większy osioł, niż ty!

Ręce podniósł do góry Śliwka i szepnął ze zgrozą:

— Panie regencie! Panie regencie! Jak można! Toćże to bluźnierstwo jest. Ja — no... przypuszczam, ale pan regent...

— Pan regent osioł, baran, cymbał i skończona historja, ojcze święty! Czy wiesz kto jest ta... ta... chorążyna?

— No, jużcić żona pana chorążego?

— A tak: masło maślane! Ale czy wiesz, z jakiego rodu pochodzi? — Co dawniej porabiała?

— Na to, panie regencie, trzeba jasnowidzącego...

— A my jesteśmy ciemnowidzący, chociaż praktyka powinna już była do tego czasu nauczyć nas lustrowania, ojcze święty, ludzi nawskroś, zaraz z pierwszego wejrzenia... — Tak, Gerwazeńku, krety jesteśmy skończone: ja i ty. Pierwszej lepszej hecarce dać się wyprowadzić w pole... na to żaków gołowąsych trzeba... A nibyśmy zęby na gryzieniu sęków i orzechów zjedli...

Stał susceptant wciąż z głową na piersi zwieszoną, z miną, jak zawsze pokorną, nie śmiąc zapytać, co zalterowało pryncypała i do tak gorzkich przyprowadziło refleksyj; spodziewał się, że regent wynurzy się przed nim nareszcie, bo zwyczaj miał od ogródek zaczynać i na zwierzeniach kończyć. — Tym razem jednak poprzestał na rzucaniu ogólników i urywanych wyrzekań.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„dziećmi jednej ziemi“ drzwi prowadzące do naszych ognisk rodzinnych.

Ani „filareci“, ani „filomaci“, nie bratali się z „polakami mojżeszowymi“. Gdyby wśród nich tacy byli, najniezawodniej nie romantyzm, ale pozytywizm i bezwyznaniowość zakwitłyby o pół wieku wcześniej.

Przecież po ruchu „uspołeczniania żydów“ nastąpił bezpośrednio inny ruch materjalistyczno-ateistyczny, do którego inteligencja żydowska usilnie dopomagała. Był to nowy „liwar“, który uszczuplił sporo moralnego zdrowia społeczeństwu, a „trucieniowi“ posłużył do lepszego „utuczenia się na cudzej szkodzie“.

Lecz chyba dosyć argumentów dla dowiedzenia się: „czem żyje rabi“? Żył on i żyje „cudzą szkodą“, jak każdy pasożyt, posiadający zdolności tuczenia się kosztem innego organizmu. Bez „cudzego“, jak mówi bajka, jest bezsilnym, mdłym i trudno mu się ostać. Wiedzą o tem doskonale ci żydzi, którzy ani kolonizacji w Argentynie, ani syonizmowi palestyńskiemu nie są przychylni i znów występują z blagą „asymilacyjną“ sami i przez Chrześcijan, najczęściej swych służalców.

Asymilacja bez chrztu, — czyż może być większy absurd? Przecież nawet cyniczny Heine, poeta żydowski, zrozumiał to, gdy powiedział: „tylko Chrzest stanowi dla żyda *passepartout* do cywilizacji“.

Więc tembardziej genjusz Mickiewicza nie łudził się możliwością uspołecznienia „kąpiących się po uszy w talmudzie“ wrogów moralności chrześcijańskiej, „uwijających się liwarem wśród ludzi“, aby jak „trucień wypijać napoje“ z miodu i wosku urobionego przez „roje pracowite“.

Dla nas bajka „Pchła i rabin“ pozostanie na zawsze znamiennym dokumentem, świadczącym jak genjusz poety nietylko polskiego, lecz i chrześcijańskiego oceniał „obywateli mojżeszowych“, jak ich odrębność w dosadnej charakterystyce plastycznie uwydatnił. I doprawdy, ilekolwiek razy czyta się lub słucha dowodzeń o wielkich przymiotach judejczyków, o ich pożyteczności dla kultury, o ich uspołecznianiu i łączeniu się wreszcie z „dziećmi jednej ziemi“ — zawsze bierze chęć przeciwstawić obłudnym najczęściej deklamacjom tym, Mickiewiczowskie zapytanie:

— A czem żyje rabi? *„Rola“.*

Znaczenie przeziębienia.

II. Powietrze wybrzeży morskich zawiera o wiele mniej drobnoustrojów, niż powietrze lądu stałego, idzie to znowu w parze z ilością pyłu, w powietrzu zawartego. Promień słońca, wpadający przez otwór w okiennicy do ciemnego pokoju, pozwala nam poznać, jak ogromną jest ilość pyłków, unoszących się w powietrzu; na każdym takim, ledwo dostrzegalnym pyłku znajdować się mogą całe gromady bakteryj; taki sam promień słońca w okolicach nadmorskich wygląda zupełnie inaczej, cały jest jednostajny, błękitnawy, przejrzysty, a świetlanych pyłków słonecznych — a zatem i bakteryj — niema w nim ani śladu.

Powietrze na pełnem morzu bakteryj zupełnie nie zawiera, a w odległości 30 mil od brzegu znaleziono już tylko 2 bakteryje na 3 metry sześcienne powietrza, jeżeli pogoda była zupełna; natomiast jeżeli dął wiatr od strony lądu. powietrze i w dalszej odległości od brzegu znaczniejszą nieraz ilość drobnoustrojów zawierało, poczem po ustaniu wiatru stawało się coraz czystszem w miarę, jak pyłki kurzu i spoczywające na nich bakterje, ulegając ogólnemu prawu ciężkości, opadały ku morzu.

Powietrze okolic górskich zawiera bakteryj bardzo mało; fakt ten wyjaśnia, dla czego pobyt w górach tak jest zdrowym i w pewnych wypadkach w celach leczniczych zalecanym.

Światło słoneczne — według badań Kocha — działa na wszystkie, dotychczas znane bakteryje, wprost szkodliwie, niszcząc ich żywotność i osłabiając zabójcze własności takowych, dla tego też bakteryje, zawarte w powietrzu, o wiele mniej są szkodliwe w czasie dni słonecznych, niż w ciągu nocy, albo dni pochmurnych.

Na szczęście uposażyła nas przyroda w środki ochronne przeciw tak licznym mikroskopijnym nieprzyjaciołom. Zarówno powierzchnia zewnętrzna skóry, jak i błon śluzowych, posiada pancerz doskonały przeciw inwazji bakteryj do organizmu w postaci przybłonka, który, jak długo jest zdrowy, cały i nienaruszony, chroni człowieka wybornie przed szkodliwymi wpływami drobnoustrojów.

Oddychając spokojnie nosem, doprowadzamy do płuc tylko minimalną ilość bakteryj — znaczniejsza ich część pozostaje wśród zakrętów i zaułków przewodów nosowych, i tutaj, nie znajdując odpowiednich warunków dla swego rozwoju, ginie.

Ilość bakteryj w wodzie jest różną, zależy to od rodzaju wody i rozmaitych wpływów zewnętrznych: woda źródlana bakteryj nie zawiera zupełnie, natomiast rzeki, stawy i t. p. posiadają ich nieraz znaczną ilość. Ilość ta zwiększa się po deszczu, który z jednej strony pył powietrza wprost wtrąca do rzek, z drugiej, spłukując powierzchnię ziemi i zabierając z niej drobnoustroje, do rzek się wlewa, dalej zwiększa się też i wskutek wichrów, które bakteryje wraz z kurzem wprost do rzek wtłaczają.

Ziemia zawiera bakteryje tylko w najpowierzchowniejszych swoich warstwach, już w głębokości poniżej jednego metra bakteryj nie znajdujemy wcale.

Ziemia stanowi doskonały filtr, w któym zarówno bakterje z powietrza, jak i w wodzie się znajdujące drobnoustroje grzęzną, i tutaj, jeżeli natrafią na dostateczne dla siebie pożywienie, utrzymują się przy życiu. Z ziemi naodwrót bakterje przejść mogą zarówno do powietrza, jakoteż i do wody wśród warunków wyżej przytoczonych, a więc w czasie posuchy unosi je wiatr wraz z cząstkami pyłu w powietrzu, w czasie deszczu spływają z wodą do rzek.

Tą samą drogą co drobnoustroje w powietrzu się znajdujące, t. j. przez nadwerężony jakimbądź sposobem przybłonek błon śluzowych i skóry, wnikają do do organizmu również bakterje z ziemi i wody, powodując w następstwie różne choroby. Do takich przyczyn, nadwerężających ten ochronny pancerz człowieka, należy właśnie przeziębienie.

Wskutek nagłych zmian temperatury, powstają zmiany w krążeniu krwi i soków odżywczych (limfy) w organizmie ludzkim, a temsamem następuje gorsze odżywianie przybłonka, który przez to traci swoją siłę odporną i pozwala na wtargnięcie nieprzyjaciela do wnętrza ciała.

Badania wykazały również, że rozmaite zabójcze bakterje mogą żyć w organizmie ludzkim, bez wywoływania na razie choroby, t. zw, „życiem utajonem“; bakterje te cierpliwie, nieraz bardzo długo (całe lata) czekają na warunki, potrzebne dla swojego rozwoju i dopiero wtedy, skoro odpowiednie warunki nastaną, rozpoczynają się rozwijać i mnożyć.

I tak: na powierzchni skóry znaleziono drobnoustroje, wywołujące ropienie, różę i zapalenie płuc, bakcyle dyfterji, gruźlicy i inne; w ustach u ludzi zupełnie zdrowych wykryto bakterje, powodujące zapalenie płuc, tożsamo znaleziono je w oskrzelach. na opłucnej i w nosie; podobnie rzecz się ma i z innymi drobnoustrojami.

Wszystkie te bakterje, jak długo organizm prawidłowo funkcjonuje, jak długo panują w nim fizjologiczne stosunki, choć same przez się w istocie niebezpieczne, człowiekowi absolutnie nic zrobić nie mogą. Jeżeli jednak jakiś czynnik, n. p. przeziębienie, tę fizjologiczną równowagę organizmu naruszy i wskutek tego odporność jego zmniejszy, a nadto jeszcze z drugiej strony tenże sam czynnik spokojnie dotąd drzemiące bakterje zanadto podrażni, natenczas one nabierają nagle wielkiej żywotności i z całą siłą na przeziębiony już organizm uderzają. Ma się rozumieć, że w takim wypadku również wielką rolę odgrywa specjalna skłonność danego organizmu; dobrze zbudowany i zdrowy zresztą człowiek przeziębieniu ulegnie trudniej, aniżeli schorowany i słabej budowy osobnik.

Dr P. L.

Były i przyszły dyrektor teatru.

IV. W ocenie sześcioletniej działalności p. Pawlikowskiego, jako dyrektora teatru, nie można pominąć tego, co on faktycznie dał scenie miejskiej, a mianowicie: wystawy zewnętrznej. Wprawdzie daleki jestem, aby ową „wystawę“ uważać za drugie „jajko Kolumba“ w dziejach teatrów — jak chcą satelici obecnego dyrektora, ale też nie podzielam zdania jednego z najwybitniejszych reżyserów niemieckich Laubego, który wprost lekceważył ten dział w teatrze. Zmysł tapicerski, czy wystawa są tak samo potrzebne na scenie, jak dobra gra; złączone w jednę całość tworzą dopiero prawdziwy teatr, bo teatr nie jest niczem innem, jak aparatem dążącym do złudzenia zmysłów: słuchu i wzroku.

Słuszność każe przyzać, że p. Pawlikowski o zmysł wzroku dbał rzeczywiście i dawał nam wystawy, w możliwych granicach, najlepsze. Za p. Pawlikowskiego nie widzieliśmy już na scenie karabeli polskich w sztukach Szekspira, nie naśmiewaliśmy się z szampana podawanego w butelkach „Żytniówki“ Baczewskiego, lub z pałacu królewskiego, o którym aktor mówił: „że takiego przepychu w życiu nie widział“, a tymczasem na scenie stały pokrzywione krzesła, a ściany oddawna straciły rysunek tapet! Pod tym względem p. Pawlikowski zawsze starał się o wywołanie odpowiedniego — jak Niemcy mówią — *Stimmungu*. Szkoda tylko, że urządzenie sceny nie może być nigdy pierwszem i najgłówniejszem zadaniem dyrektora! A że tak jest naprawdę dowodzą tego choćby.... przeraźliwe pustki w teatrze, jakich świadkami jesteśmy od czterech lat z górą! Publiczność formalnie przestała uczęszczać do gmachu „narodowej sztuki“, a wielu ze stałych bywalców wprost wykreśliło ze swego budżetu rozchód na bilety teatralne — dlaczego? Przecie nikt nie powie, nawet wielbiciele dyrektora, aby wystawa nie była dostępna dla każdego umysłu i wykształcenia. Wystawę każdy chyba umie i może ocenić, nie jest ona bowiem ani patologiczno-dekadenckiem studjum, dla którego zrozumienia trzeba wypić kilkanaście kieliszków absyntu i mieć gorączkowe wizje, czy konwulsje „nagiej duszy“, ani zadaniem matematycznem rozwiązującem się z logarytmami w ręku. Ładna dekoracja, stylowy kostjum, podobać się może tak dobrze romantykowi, naturaliście, jak symboliście, lub dekadentowi. Wystawa jest przeto rzeczą popularną i jako taka, gdyby była kardynalnym warunkiem umiejętnego prowadzenia teatru — musiałaby ściągać publiczność, a p. Pawlikowski nie narzekałby na jej antypatję. Tak jednak nie jest. I słusznie, bo nie ciało lecz dusza zdobi człowieka; nie szata zewnętrzna, lecz wartość duchowa sztuk rozstrzyga o powodzeniu teatru.

Teatr krakowski jest w tych warunkach, że służy nie pewnej klasie i pewnym oderwanym upodobaniom, lecz wszystkim, tak dobrze arystokratom ducha, jak prostakom. W wielkich miastach, gdzie teatrów jest kilkanaście, sceny mogą dzielić się na litereckie, klasyczne, komedjowe, melodramatyczne, wodewilowe, a jak wolicie na „wolne“ i „niewolne“, ale u nas w Krakowie, teatr miejski, musi być tem wielkiem ogniskiem, koło którego skupiają się mali i wielcy, gdzie każdy znajdzie dla siebie odpowiednią dawkę.... ciepła. Dyrektor jest szafarzem, niechże więc baczy, aby podział był sprawiedliwy i rzetelny. Mając zaś swobodę układania repertuaru, może zarówno wygodzić tym, co szukają w teatrze literackich wrażeń, jak tym, co na teatr patrzą jako na szkołę: dobrych obyczajów i języka. P. Pawlikowski z początku pamiętał o obowiązkach jakie na nim ciążyły i — teatr był pełny, po dwu latach machnął ręką i — poczęła się agonja repertuaru i k sy.

Z otwarciem nowego teatru, przybyły Krakowowi trzy dni w tygodniu spektaklowe (poniedziałek, środa i piątek), które każdy systematyczny dyrektor umiałby niewątpliwie wyzyskać na korzyść repertuaru Dyr. Pawlikowski zaprowadził był wprawdzie w piątki przedstawienia popularne, ale dobór sztuk na tych wieczorach najczęściej nie odpowiadał zadaniu.

W piątki dawano wszystko, co schodziło z repertuaru, a więc tłuste farsy, cyniczne sztuki i t. d., gdy tymczasem cała zasługa pomysłu polegałaby na tem, aby w te dni popularyzowano utwory wartościowe i klasyczne. Samo zniżenie cen, to dopiero zewnętrzna część dzieła, a gdzie duch jego?

To samo, co z piątkami, zrobił p. Pawlikowski i z rocznicami patrjotycznemi. Abnegował je do tego stopnia, że wprost zdawało się, że mamy obcego dyrektora. Ileż to razy notowaliśmy, że w dniach pamiętnych p. Pawlikowski pozwalał sobie grać tłuste farsy, lub sztuki, ani treścią, ani nastrojem nie odpowiadające chwili. To co zrobił z piątkami p. Pawlikowski, może być taktycznym błędem. ale nie jest grzechem, lekceważenie zaś dni uroczystych i świąt narodowych, w naszych warunkach, musimy zaliczyć do wykroczeń, któremi nie już śpiąca komisja, ale Rada winna się była zająć. W dwóch tylko miastach (Lwów i Kraków) mamy pełną wolność czczenia wielkich dni dziejowych — niechże kaprys jednostki nas tej wolności i sposobności nie pozbawia!

Silniej niż dusza rozmawia z ciałem
Rozmawia scena ze sercem narodu.
Jeden tam węzeł dwie strony kojarzy
Co jedna czuje — druga ma na twarzy!

(J. N. Kamiński.)

Nie idzie o to, aby w rocznicę, jak na urząd grano koniecznie „Kościuszkę“ lub „Przeora“, ale aby wieczory te dyrekcja zapełniała poważną, oryginalną sztuką, a nie arlekinadą, aby pamiętała o świętach narodowych, a szerokim warstwom przypominała je przez odpowiedni obchód. Świąt tych jest tak mało, że doprawdy, przy odrobinie dobrej woli dyrekcji, można się nietylko ich na pamięć nauczyć, ale nadto znaleźć na nie miejsce i w sercu!

Minos.

Z KRAJU.

Podgórze 20 stycznia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“)

Panama podgórska przed Trybunałem administracyjyym.

Czytając „o panamie galicyjskiej“ przyszła nam na myśl „panama podgórska“, której historja przed rokiem w listach *Głosu Narodu* w dokładnych omawiana szczegółach niewątpliwie tkwi dotąd w pamięci czytelników. Przypomną sobie czytelnicy, że wynikiem komisyjnego dochodzenia z ramienia Wydziału krajowego było ustąpienie ówczesnego burmistrza i dane przez Wydział krajowy Radzie miejskiej polecenie, ażeby do dni czternastu pod rygorem jej rozwiązania, powzięła uchwałę co do tego, kto za szkody gminie kartelami wyrządzone do odpowiedzialno-

ści winien być pociągnięty. Informacje przez nas o dalszych losach tej sprawy z trudnością zasięgnięte są dość ciekawe, aby nie udzielić ich czytelnikom.

Po wyborze nowego burmistrza w osobie radcy dworu p. Garbaczyńskiego, przedłożoną została sprawa kartelowa Radzie miejskiej do powzięcia uchwały w myśl rozpo zządzenia Wydziału krajowego. Rada miejska, zaznaczając, że żadnych umów z kartelarzami nie zawierała i żadnych nie przyjmowała zobowiązań, uchwaliła w zasadzie, że odpowiedzialność za zawarte bez jej zezwolenia z przedsiębiorcami wapienników i kamieniołomów kartele, spada na byłego burmistrza. Gdy jednak wybrani równocześnie z poza grona Rady do zbadania wysokości szkody rzeczoznawcy, uiszczone kartelowcom z kasy miejskiej wypłaty na kwotę około pięciu tysięcy obliczyli i gdy dla powzięcia uchwały, kto wydatek ten powetować winien, sprawa ponownie pod obradę wziętą była, nie mogło do żadnej stanowczej przyjść decyzji. To spowodowało Wydział krajowy, iż załatwienie tej sprawy zlecił Wydziałowi powiatowemu.

Ten ostatni udecydował, że odpowiedzialną gminie za szkody wyrządzone wskutek zawarcia kartelów wapiennikowych i kamieniołomowych jest w pierwszym rzędzie Rada miejska. To orzeczenie wywołało nie małą burzę w gronie Rady. Wielka jej część poświęcając drogi swój czas na usługach gminy o mało, iż nie złożyła mandatów. Na razie uchwalono od orzeczenia Wydziału powiatowego odwołać się do Wydziału krajowego. Prócz rady miejskiej, jako takiej, wnieśli odwołanie poszczególni chrześcijańscy radni z dyrektorem gimnazjalnym, obecnie radcą szkolnym p. Sołtysikiem na czele. Wydział krajowy, przychylając się do rekursów, zniósł orzeczenie Wydziału powiatowego i orzekł, iż odpowiedzialnymi za szkody gminie wyrządzone przez zawieranie kartelów o wapienniki i kamieniołomy są solidarnie za regresem przeciw trzecim osobom: były burmistrz p. Klein i asesor p. Baruch. Odpowiedzialność byłego burmistrza— motywnje Wydział krajowy — uzasadniona jest postanowieniami ustawy dla trzydziestu miast, która nadając burmistrzom wiele praw, czyni ich zarazem odpowiedzialnymi za wszelkie szkody w zarządzie gminy. Ponieważ burmistrz dopuścił do zawacia kartelów bez uchwały Rady miejskiej i bez zatwierdzenia Rady powiatowej, ponieważ dla kartelów wyasygnował wypłaty, zatem odpowiada. Rada miejska może za złą gospodarkę być rozwiązaną, nigdy zaś uznaną odpowiedzialną za cyfrowo oznaczoną szkodę, ponieważ taka odpowiedzialność zrealizować się nie da, i gdyby nawet Rada miejska powzięła szkodliwą uchwałę, spada odpowiedzialność na burmistrza, albowiem on obowiązany jest taką uchwałę zawiesić. Jednak księga uchwał nie wykazuje, aby sprawa kartelowa była przedmiotem obrad Rady miejskiej. Pana Barucha robi zaś Wydział krajowy odpowiedzialnym niepodzielnie z p. Kleinem, ponieważ tenże członek Magistratu zawierał imieniem gminy z przedsiębiorcami kartelowe umowy, brał udział w posiedzeniach kartelowców, chociaż powinien był wiedzieć, że tego prawa nie mógł mu nadać burmistrz, lub nawet Magistrat.

Tą samą decyzją poczynił Wydział krajowy inne jeszcze, w związku z kartelami zostające zarządzenia, o których w swoim czasie doniesiemy.

Panowie Klein i Baruch, utrzymując, że orzeczenie Wydziału krajowego jest bezprawne, wnieśli zażalenie do Trybunału administracyjnego. *j. p.*

Lwów 19 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Norodu“].

Adres dla radnego. — Przykład jaskrawy świetnego magistratu lwowskiego. — Nasze stanowisko wobec prusaków. — Pewne nieładne szczegóły co do budowy miejskich wodociągów.

Sprawa forytowania firm zagranicznych, a szczególniej też pruskich, można powiedzieć, wre w całem mieście. Wśród świata przemysłowego panuje powszechne oburzenie na pewne sfery magistrackie, a w chwili, gdy to piszę, zbierają podpisy w mieście na adres do radnego pana Heppego, który się na jednem z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej za honor nauki polskiej, za interesa naszych przedsiębiorców ujął i nazwał rzeczy po imieniu. Pisałem już o tem potrosze, ale ponieważ sprawa wodociągowa przybrała szerokie rozmiary i ze względu na swój charakter, stała się aktualną dla całego kraju, wracam do niej z innej beczki.

Ile to się razy pisało po dziennikach, szczególniej w ostatnich czasach, z powodu łotrostw, popełnianych na nas przez hakatystów pruskich, żeby się nie posługiwać niemieckim językiem w stosunkach korespondencyjnych z zagranicznemi firmami. Tymczasem świetny magistrat lwowski prześliczny dał przykład. Zredagował informację co do ofert na budowę wodociągów po niemiecku, kazał ją hektografować i rozesłać niemieckim firmom pocztą. A teraz p. Hochberger powiada, że każdy z polskich przedsiębiorców mógł przyjść do magistratu i z niemieckiej informacji zasięgnąć sobie wiadomości potrzebnych. To już wyraźne lekceważenie polskich przedsiębiorców i to musiało wywołać reakcję.

W tem, co się działo, nie chcę przypuszczać pewnego systematycznego planu, z góry obmyślanego i przeprowadzonego z konsekwencją przy zużytkowaniu odpowiednich stosunków, stanowisk, oraz z tych stanowisk płynących wpływów i protekcji. Ja tego nie przypuszczam, jednak ze smutkiem wyznać muszę, że wśród szerokich kół obywatelstwa miejskiego takie krążą opinje, pogłoski, ironiczne uwagi, wyrazy przygnębienia i wreszcie oburzenia, iż fakt ten na razie tylko konstatujemy, a samo konstatowanie go już jest nadzwyczaj przykrym, publicystycznym obowiązkiem...

Na teraz chodzi mi o co innego.

Już oddawna po mieście krążyły wieści, że gdy są jakieś roboty miejskie na większą skalę, polscy inżynierowie, budowniczowie, przedsiębiorcy i rzemieślnicy, natrafiają na daleko większe przeszkody, aniżeli cudzoziemcy i że tak nazwane i na wszystkie strony deklamowane popieranie krajowego przemysłu, jest tylko aktorskim frazesem, od którego do czynu bardzo daleko. Ale na ostatnim posiedzeniu, w dyskusji o wodociągach miejskich, z ust p. Hochbergera, dyrektora miejskiego budownictwa, padły wyrazy, które naszą ścisłą naukę obniżyły niemal do zera, a przedsiębiorców polskich, fabrykantów i rzemieślników, podały w podejrzenie wyzysku i fuszerstwa. Takie zapatrywanie wywołało już w Radzie miejskiej silne protesty ze strony ludzi fachowych i i dokładnie ze stanem rzeczy obeznanych, nadto i to nadmienić należy, że gmina lwowska, a więc miasto nasze, uczciwą i sumienną pracę zawsze wynagradza rzetelnie i p. Hochberger ani pod względem poborów, przywiązanych do niego, ani nawet pod względem obywatelskiej zamożności skarżyć się nie może i o ile wiemy, nie skarży się. P. Hochberger jest właścicielem pięknej kamienicy z dużym ogrodem na ulicy Długosza.

Ale chodzi tu o co innego, mianowicie o to, że naprzód suma sił naukowych technicznych polskich, jest najzupełniej wystarczająca, abyśmy roboty wielkie, jak np. budowanie wodociągów, sami sobie wykonywali i że nasi Polacy fabrykanci i rzemieślnicy, oraz przedsiębiorcy wystarczą we wszystkich kierunkach technicznej roboty — jednem słowem, że nie potrzebujemy do takiej budowy pomocy ze strony cudzoziemców, ani pod względem naukowo-technicznym, ani sztuki o ile ona się z tem łączy, ani rzemieślniczym, ani absolutnie w żadnym kierunku. Gdyby zaś co do pewnych materjałów, ze względu na warunki rozwoju naszego przemysłn, potrzeba było coś kupować zagranicą, w takim razie szukać tego należy u wysoko pod względem przemysłowym rozwiniętych Czechów, a jeśli tam nie ma, to w ostateczności u austrjackich Niemców, ale nigdy, przenigdy u Prusaków, chociażby nawet taniej to dawali. W tych kierunkach, w sferach decydujacych nie może i nie powinno być dwóch zdań! Ze stanowiska ekonomicznego, ze stanowiska dobrobytu krajowego, nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że gdyby nawet pewne duże budowy oddane były na droższych wa-

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

30 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— Książki, rozumie się, znajdzie w wielkim nieporządku — ciągnęła dalej Magdalena — załatwi więc interes, udzielając sam pożyczki pieniężnej, następnie każe sobie do młynarskiego wózka konika zaprzęgnąć i wygodnie do domu powróci, unosząc się po powrocie, jak uroczą jest droga w czasie chłodu wieczornego.

Portret, rzucony w tych słowach, był aż nadto wierny, aby go nie poznano. Pani Vanstone przytakiwała, uśmiechając się.

— Gdy ojciec przybędzie — wtrąciła — musimy mu ten twój rachunek prawdopodobieństwa przedstawić. W końcu lepiej będzie, moje dzieci, jeśli wrócę do pokoju i na szezlągu powrotu jego oczekiwać będę.

Rzekłszy to podniosła się powoli i małe towarzystwo rozeszło się z werandy. Magdalena wymknęła się niepostrzeżenie do ogrodu, aby wysłuchać relacji Franciszka o jego rozmowie z ojcem; trzy inne panie poszły razem do domu, a gdy pani Vanstone ułożyła się na szezlągu, Nora i panna Garth udały się do bibljoteki dla przeglądnięcia nowych książek, nadesłanych z Londynu.

Dzień był spokojny, niebo bezchmurne, upał złagodził się lekkim powiewem zachodniego wiatru. Z dala dochodziły wesołe odgłosy robotników na polach, a uderzenia zegaru wiejskiego głośniej i jaśniej dolatywały uszu, — niż zwyczajnie. Słodkie zapachy z pól i ogrodów, wdzierając się oknami do domu przepełniały powietrze, a ptaki Nory w piętrowych pokojach wyśpiewywały wesoło w jasnych blaskach słońca.

Gdy na wieży kościółka kwadrans na piątą uderzył, przeszła pani Vanstone sama przez przedpokój. Daremnie szukała spokoju. Niezdecydowana gdzie się ma zwrócić ujrzała wpół uchylone drzwi od gabinetu swojego męża; zauważyła, że był tam wielki nieporządek. Szuflady były pootwierane, ubrania i kapelusze, książki rachunkowe i papiery, fajki i wędki — wszystko to razem tworzyło chaos nieopisany. Weszła do środka i przymknęła drzwi za sobą.

— Uporządkuję jego pokój — pomyślała — przecież jeszcze mogę mu na coś być pomocną, nim się na prawdę na dłuższy czas położę.

Zaczęła sprzątać w szafkach i znalazła tam otwartą jego książkę kasową.

— Boże mój, jakże on nieoględny? Ludzie mogliby tak łatwo wglądnąć w jego interesy, gdybym szczęśliwym trafem na czas nie przyszła.

Sprzątając dalej znalazła swoją starą książkę z pieśniami z podpisem jej nazwiska wyblakłym atramentem.

Zarumieniła się, jak młoda dziewczyna, ożywiona wspomnieniami pierwszej miłości.

— Jakiż on dobry, jaki poczciwy, chowa stary mój zeszyt z pieśniami, jak świętą jaką relikwię.

Usiadła przy stole i zagłębiła się w książce i w przeszłych czasach. Dzwon uderzył w pół, uderzył trzy kwadranse, a ona ciągle siedziała z książką na kolanach, szczęśliwie marząc o starych pieśniach, słodko w pamięci odtwarzając złote dni przeszłości, gdy jego ręka karty te dla niej odwracała, gdy głos jego szeptał słowa, których kobieta nigdy nie zapomina.

. . . .

Nora skierowała wzrok swój od książki na zegar ścienny i rzekła:

— Jeżeli ojciec koleją przyjedzie, to powinien tu być za dziesięć minut.

— Ale on nie wróci pociągiem — wtrąciła senna panna Garth — lecz wózkiem młynarza, jak Magdalena powiedziała.

W tejże chwili zapukał ktoś do pokoju i służący dał znać, że jakiś nieznajomy, przyzwoicie wyglądający mężczyzna, pragnie mówić z panną Garth.

Panna Garth wyszła i ujrzała przed sobą bladego, zmieszanego mężczyznę, który niespokojnie czapkę w rękach obracał.

— Pan życzy sobie ze mną mówić? — spytała panna Garth.

— Proszę mi wybaczyć — pani przecież nie jesteś panią Vanstone?

— Naturalnie, że nie. Jestem panną Garth. Dla czego pan pytasz o to?

— Jestem urzędnikiem kolejowym ze stacji Grailsea...

— Tak?

— Przybyłem tu, przysłany...

Tu przerwał po raz wtóry, patrzył zmieszany na dywan, na którym stał, czapkę obracał coraz to szybciej, zwilżył wyschłe usta i rozpoczął na nowo:

— Przysłano mię tu z bardzo poważną wieścią.

— Poważną, dla mnie?

— Dla wszystkich w tym domu.

Panna Garth przystąpiła bliżej do niego i bystro mu w oczy spojrzała; mimo upału letniego dreszcz przebiegł po jej ciele: — Cicho! — rzekła, rzucając trwożliwym wzrokiem na drzwi pokoju, w którym sądziła, że się znajduje pani Vastone: drzwi te były zamknięte.

— Możesz mi pan opowiadać śmiało nawet o najgorszych rzeczach — dodała — ale mów pan niezbyt głośno. Czy się stało jakie nieszczęście? Gdzie?

— Na kolei, tuż w pobliżu stacji Grailsea.

— Pociąg do Londynu?

— Nie, pani, pociąg z Londynu, o godzinie pierwszej, pięćdziesiąt minut...

— Boże Wszechmogący! Tym pociągiem jechał p. Vanstone do Grailsea!

— Tak jest. Mnie tu wysłano innym pociągiem, właśnie co droga znowu jest wolną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

runkach krajowcom, dla kraju, dla jego przemysłu, dla stosunków zarobkowania — dla wszystkiego, co jest nasze i z czego żyć musimy, przyniesie daleko więcej korzyści, aniżeli jeśliby te same budowy powierzone zostały niemieckim przedsiębiorcom, po niższej cenie.

Jest to tak ekonomiczno-matematyczny pewnik, że argumentowanie tanością na korzyść niemieckich oferentów, nie przypuszczając żadnej złej tendencyi, pachnie po prostu obskurantyzmem.

Powinna także tkwić w tem myśl polityczna dalej sięgająca, która uczy, że dostarczanie pracy, zarobku i zysków mieszkańcom kraju, wytwarza śród nich pogodny dobrobyt, który w rozwoju życia narodowego odgrywa niezmierną rolę. Nonsensem po prostu jest zakładanie w kraju szkoły politechnicznej i prawienie jej miodowych komplementów po to, aby po jej skończeniu, wykwalifikowani i zdolni technicy szli na djurnistów do rozmaitych dykasteryj, a Niemcy zabierali im fachową pracę w kraju z przed nosa. To jest nietylko nonsensem, ale śmiertelnym grzechem, wobec najświętszych interesów naszego narodu. Powinniśmy być konsekwentni na każdym kroku. Kto jest naszym wrogiem — nie możemy być mu przyjaciółmi. Niemiec w pruskiej pikelhaubie, na zadnem polu, pod żadnym pozorem — nigdzie nie powinien od nas zarobić jednego szeląga. Taniość wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, jest tak marnym argumentem, że nie ma się z nim co rozprawiać. Nasz argument jest taki: kto nas chce tępić, nie trzeba mu smarować ręki, aby silniejsza była. A taki jest stan rzeczy w państwie, w którem panujący komponuje opery, pisze sztuki teatralne, maluje obrazy, wchodzi na ołtarz, jako arcykapłan protestancki i jest arcykapłanem hakatystów, co chcą ludzi żywcem pożerać.

W specjalnej sprawie budowy miejskich wodociągów, to co z początku wzięto za argument i rzucono nim w oczy polskim oferentom, okazuje się naciągnięte, lub zupełnie nieprawdziwe. Naprzód wyszła na jaw kwestja szutru, którego niemieckie firmy nie brały w rachunek; dalej, wychodzi teraz inna kwestja, a mianowicie, że polskie firmy brały w rachunek ziemię, wyrzuconą z miejsc, gdzie się mają rury zakładać, ziemię, którą według wskazówek magistratu, trzeba na furach przewieść — Niemcy zaś umyślnie ani jednem słówkiem o tej ziemi nie wspominają. To znaczy, że magistrat będzie ją musiał usunąć swoim kosztem, a to dużo wynosi. Ale jest jeszcze jedna kwestja: bardzo ważna i bardzo dziwna... W sprawach tego rodzaju, jak licytacja *in minus* na budowę tak wielkiego przedsiębiorstwa, jakiem są wodociągi, trzeba pod względem technicznym, w różnych kierunkach mieć jak najdokładniejsze wiadomości. Urząd budowlany w lwowskim magistracie, hektografował te wiadomości po niemiecku, dla niemieckich przedsiębiorców i posłał im, a nadto posłano i inne prywatnie objaśnienia. Polscy przedsiębiorcy nic nie otrzymali, najmniejszych wskazówek i dopiero po złożonych ofertach zaczęto im wyjaśniać. Oczywiście, Niemcy, mając takie dokładne objaśnienie, mogli sobie zrobić najbardziej szczegółowy rachunek i obliczyć wszystko do ostatniego szeląga, a polscy przedsiębiorcy inżynierowie złożyli oferty na kota w worku.

Takie postępowanie daje dużo do myślenia i nie trzeba się dziwić, że w mieście panuje powszechne oburzenie, którego i niniejsza moja korespondencja jest tylko wiernym wyrazem. *Zet.*

ZE SWIATA.

Paryż, 16 stycznia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

„Kulisy sprawy Dreyfusa“ przez Esterhazego.

W Paryżu ukazała się przed kilku dniami druga część broszury Esterhazy'ego o sprawie Dreyfusa pod tytułem „Les Dessous de l'affaire Dreyfus“. „Temps“ podaje nader ciekawe rysunki z tej senzacyjnej broszury w streszczeniu, mianowicie te, które się odnoszą do stosunków, jakie komendant Esterhazy utrzymywał swego czasu z niemieckim attaché wojskowym przy ambasadzie w Paryżu, pułkownikiem Schwartzkoppenem. Nasamprzód nadmieniamy z góry, że Esterhazy nie wypisuje całkowicie nazwisk Schwartzkoppen i Panizzardi, ale skraca takowe pisząc tylko S. względnie P.

Wedle broszury Esterhazy'ego pułkownik Sandherr, szef biura wywiadowczego, t. zw. biura drugiego przy francuskim sztabie jeneralnym, poprzednik Picquarta na tem stanowisku, miał liczne dowody na to, że Schwartzkoppen w sposób „bezwstydny“ prowadził we Francyi szpiegostwo i to tak na rzecz Niemiec, jak na rzecz Włoch. Sandherr znając stosunki towarzyskie Esterhazy'ego chciał go w r. 1897 użyć jako narzędzie, aby wywieść Schwartzkoppena w pole. Esterhazy przyjął po pewnem wahaniu się tę misję i już po kilku miesiącach zaczął Sandherrowi ważne oddawać przysługi. Chodziło głównie o to,ażeby się wywiedzieć, z kim Schwartzkoppen utrzymywał stosunki i jakiego rodzaju, oraz o pozyskanie jego zupełnego zaufania, ażeby w zamian za dostarczanie wiadomości fałszywych otrzymywać od niego informacje prawdziwe. Sandherrowi chodziło następnie o zmuszenie sąsiedniej potęgi (t. j. Niemiec) do zaprowadzenia u siebie nowego systemu armaty, i istotnie udało się Esterhazy'emu, jak o sobie pisze, przekonać Schwartzkoppena, że potajemnie u francuskich korpusów pogranicznych jest już w użyciu służbowem 600 dział nowego systemu wraz z przynależną ilością wozów amunicyjnych. Ponieważ Schwartzkoppen zrazu nie chciał temu wierzyć, powołując się na to, że ajenci jego w Bourges i Puteaux nic mu o tem nie donieśli, Esterhazy przekonał go o rzekomej prawdziwości swych podań wręczeniem sfałszowanych okólników z pieczęcią ministerstwa wojny, sporządzonych umyślnie w tym celu przez sprytnego Sandherra. Podobnych kilka sfałszowanych okólników wręczył znowu Esterhazy Schwartzkoppenowi dla użytku włoskiego attaché, majora Panizzardi, które to okólniki odnosiły się do fantastycznej mobilizacyi 3 korpusów na pograniczu włoskiem, nieco później otrzymał niemiecki attaché sfałszowany okólnik z planem mobilizacyi 14 korpusów, gdzie był dokładnie podany cały ordre de bataille. Dalej otrzymał Schwartzkoppen opis nowego karabinu, który istniał tylko w fantazyi Esterhazy'ego.

Wobec tego, że Schwartzkoppen rzekomo miał ogłosić w dziennikach syndykatu Dreyfusowskiego, że ma pierwsze dowody na zdradę Esterhazy'ego, wzywa go tenże szyderczo, aby ogłosił te fałszywe okólniki, i aby spróbował skonstruować ów nowy karabin i wystrzelić z niego, oraz dziwi się, że jako fachowiec dał się po okazaniu sfałszowanego cyrkularza tak naiwnie oszukać. Odtąd — pisze Esterhazy — wierzył Schwartzkoppen w niego jak w Boga, i tak był uszczęśliwiony jego informacjami, że mu w zamian udzielił i ze swej strony pewnych tajnych informacyi, których prawdziwość istotnie później się okazała.

Tak dalece twierdzenia i opowiadania Esterhazy'ego samego. Wiele pism francuskich, mianowicie „Eclair“ i „Siécle“ zaprzeczają zupełnie prawdziwości rewelacyj jego. „Eclair“ podnosi z naciskiem, że Esterhazy nigdy nie należał do biura wywiadowczego w sztabie jeneralnym francuskim, i że tamże nawet z nazwiska go nie znano, a pułkownik Picquart, następca Sandherra jako szef drugiego biura, dowiedział się o nazwisku Esterhazego dopiero z „Petit bleu“.

Rewelacje Esterhazy'ego, krytycznie wzięte, mają co prawda dużo prawdopodobieństwa, w każdym razie, jeśliby tak istotnie było, jak on rzecz przedstawia, wyjaśniałoby to opiekę i protekcją, jaką się Esterhazy tak długo pomimo swej wogóle złej reputacyi cieszył we francuskim sztabie jeneralnym, a z drugiej strony tłomaczyłoby nam podejrzenia o zdradę, jakie nań rzucili stronnicy Dreyfusa.

Z drugiej jednak strony rewelacje najnowsze dużo tracą wiarogodności, gdy się bliżej przypatrzymy niektórym szczegółom w nich zawartym. I tak, czyż można uwierzyć, aby na model karabinu zrodzony w fantazyi Esterhazy'ego, mieli się złapać nietylko Schwartzkoppen, ale i fachowe koła niemieckiego sztabu jeneralnego? Tak samo te ciągle się powtarzające sfałszowane cyrkularze grają w opowiadaniach Esterhaz'ego rolę więcej niż nieprawdopodobną, bo naprzykład wojskowy attaché rządu tak czujnego zwłaszcza we wszystkich materjach wojskowości dotyczących, jakim jest rząd niemiecki, nie miałby mieć pojęcia o tem, że we francuskiej artyleryi zaprowadzono armatę nowego systemu i że już 600 dział takich znajduje się przy baterjach w służbowem użyciu?

Podnieśliśmy na razie te kilka rażących szczegółów; powrócimy do tej rzeczy obszerniej, kiedy cała osnowa rewelacyj Esterhazy'ego będzie nam dostatecznie znaną i kiedy zostanie ogłoszona reszta. Bądź co bądź Esterhazy zbyt często puszczał w świat „rewelacje“ i zbyt często je zmieniał i cofał, ażeby łatwo zasługiwał na wiarę, nie mówiąc już o złej sławie moralnej, jaką się wszędzie cieszy.

Na szczyt Jungfrau.

Budowa kolei na szczyt wierzchołka Jungfrau zwróciła uwagę nietylko ludzi nauki, ale i kół szerszych na kwestję, o ile człowiek może bezkarnie przebywać na znacznych wyniosłościach.

Doświadczenia dotychczasowe stwierdziły stanowczo, iż podniesienie się na pewną większą wyniosłość pociąga za sobą skutki najujemniejsze dla organizmu ludzkiego, bo nawet może zakończyć się śmiercią. Może niejeden z czytelników pamięta o nieszczęśliwym wypadku ze śmiałymi podróżnikami powietrznymi, którzy w r. 1875 puścili się balonem. Dwóch na trzech znalazło w łódce balonu śmierć na wysokości 8500 metrów. Duże wrażenie pozostawił także wypadek w r. 1895, gdy dwaj synowie profesora anatomji jednej z wszechnic włoskich, umarli na jednym ze szczytów szwajcarskich.

Z drugiej strony istnieją fakty, wykazujące, iż owa niewytrzymałość jest rzeczą względną i że na wysokościach, niewątpliwie rujnujących zdrowie jednych, inni czują się dobrze. Humboldt, podczas wycieczki swojej na wierzchołki Kordylierów, spotkał kwitnące osady indyjskie na wysokości 3900 metrów, t. j. o wiele wyżej od tego poziomu, na którym choroba górska już napastuje turystów, wdzierających się na wyniosłości alpejskie; wchodząc na Chimborasso, przewodnicy jego uczuli objawy niemocy dopiero na wysokości 4753 metrów. Znanym jest ze swojej wytrzymałości przewodnik górski Mathias Zurbriggen, który, urodzony w zakątku górskim Europy, towarzyszy turystom angielskim przy wdzieraniu się na wszystkie szczyty górskie globu ziemskiego, na które zwróciła uwagę awanturniczość synów Albionu. Towarzyszył on sir Conway'owi przy wejściu na Pioneerpeak w Himalajach. Conway pisze: „wszyscy czuliśmy się przygnębieni i słabi, jak ludzie, którzy tylko co opuścili łóżko po ciężkiej chorobie, tylko jeden Zurbriggen mógł jeszcze palić cygaro“. Przewodnik ten z lordem Fitz-Geraldem weszli w roku 1895 na Alpy N. Zelandji, w 1897 usiłowali stanąć na wierzchołku wulkanu Aconcagea w Chili. Obrachowano, iż wulkan ten posiada wysokości 7320 metrów. Fitz-Gerald musiał wyrzec się zamiaru z powodu choroby górskiej, i pozostać u stóp igły, Zurbriggen dostał się na nią. Żaden człowiek dotychczas nie zaszedł w górach na taki poziom.

Fakty powyższe świadczą, iż jeśli przyroda karze chorobą górską każdego śmiałka, który wkracza w ustronie górskie i wdziera się na szczyty, to przecież niewszystkich jednakowo. Są natury, rychlej ulegające atakom niemocy, są inne, odznaczające się większą oporności na wpływy wysokiego poziomu. Rząd szwajcarski, biorąc pod uwagę takie oddziaływanie ujemne wyniosłości na organizm ludzki, zanim udzielił komisji na kolej, podnoszącą się w górę wzdłuż grzbietu Jungfrau, zażądał od prof. filozofji w uniwersytecie berneńskim, dra Hugona Kronecker'a, ażeby zbadał sprawę i rozstrzygnął, o ile budowa zamierzonej kolei może odbyć się bez znacznego uszczerbku dla zdrowia. Kronecker na podstawie studjów swoich zawyrokował, że na wysokości trzech tysięcy metrów każdy zaczyna podlegać chorobie górskiej, o ile dokonywa męczących wysiłków fizycznych, lecz że zdrowi ludzie, zachowując się spokojnie, mogą bez szkody swego organizmu, dosięgnąć wysokości 4.000 metrów, choć z chwilą, w której zaczną dokonywać gwałtowniejszych ruchów, natychmiast mogą doznać bardzo poważnych zakłóceń w obiegu krwi. Prof. Kronecker sformułował ostateczny swój wniosek w przestrodze, że „osoby, nie przyzwyczajone do przebywania na wyniosłościach, nie powinny przebywać dłużej nad dwie godziny na szczycie Jungfrau“.

Konkursy rozpisują: Lwowski wyższy sąd krajowy na większą ilość nowo systemizowanych posad konceptowych sędziowskich urzędników VII, VIII i IX rangi, dalej adjunktów w IX, sekretarzów sądowych i sędziów powiatowych w VIII randze, wreszcie radców sądów krajowych przy sądach kolegjalnych, tudzież radców sądów krajowych jako naczelników sądów powiatowych w VII randze. Termin podań do 25-go b. m. — Krajowa Rada szkolna na posadę inspektora okręgowego szkół ludowych w okręgu jarosławskim w IX randze, a oprócz tego ryczałt dyet i kosztów podróży w kwocie 550 złr. Termin do 20 stycznia.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę kierownika szkoły ludowej 2-dwuklasowej w Komorowicach z poborami 450 złr. i pomieszkaniem. Termin do 25 lutego. — Zwierzchność gminy Przemyślany na posadę sekretarza z poborami 400 złr., wakującą od 1-go lutego.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

(*Keryks*). Jest to naprawdę objaw pocieszający, gdy grono ludzi poważnych, lub za poważnych uchodzących“, podejmie dyskusję w interesie dobra publicznego. W naszem szczególniej życiu społeczno-narodowem tak mało jest dążności do wzajemnego wyrozumienia się, do skupienia sił, wreszcie do pewnych zasad życia politycznego, jako koniecznych warunków „taktycznych“, od których wynik pomyślny pracy zależy — że każde zgrupowanie się ludzi poważnych i myślących około wspólnej politycznej idei, samym faktem swego istnienia musi być sympatycznem.

Mam na myśli posiedzenia klubu konserwatywnego, z których jedno odbyło się w dniu 22 grudnia zeszłego roku, o czem sprawozdanie podaje najświeższy numer *Ruchu społecznego*.

Zawiązanie klubu konserwatywnego, jego posiedzenia i rozprawy są tedy objawem pawnej myśli politycznej pod naciskiem wypadków nieubłagalnych i niedających się zażegnać „najpoważniejszymi“ artykułami pracy konserwatywnej; są objawem chęci skupienia szerszych kół obywateli — objaw to dodatni dlatego, że myśl raz obudzona pójdzie dalej torem spokojnego i prawidłowego rozwoju, otrząśnie się powoli z naleciałości doktryny, którą trącić muszą wszelkie programy budowane w pewnych partyjnych celach — i będzie żyć w mózgach i sercach — z konieczności, lecąc ciągle naprzód ku światłu.

Daleki więc jestem od tego, abym był niechętny klubowi konserwatywnemu dlatego tylko, że się nazywa konserwatywnym, albo dlatego, że np. na ostatniem posiedzeniu wiódł walne słowo członek Koła polskiego p. Piotr Górski.

W nowych stosunkach, gdzie od pewnego czasu agitatorstwo stało się synonimem postępu i reformy, urabiać zdania, wytwarzać zdrową opinję publiczną, pouczać i wskazywać, budzić w ludziach poczucie własnej godności zamiast baranich instynktów, to praca dobra, pożyteczna nawet ponętna u nas w Polsce, gdzie naprawdę nie brak ludzi dobrej wiary i serc poczciwych.

Atoli przez to rozszerzenie widnokręgu politycznego, rozumiem oddziaływanie wzajemne na siebie jak największych warstw w kraju, rozumiem ścieranie się zdań, polemikę rozumną, ludzi różnych obozów i stronnictw — oczywiście ludzi przyzwoitych i z pewnem poczuciem delikatności towarzyskiej. — Możeby z takich dyskusji niejeden pan wyszedł chwilowo wzburzony, że ze swoim zdaniem się nie utrzymał, (zwykły powód energji mężów politycznych) możeby w niejednem trzeba się rozejść i niezgodzić — ale też we wielu kwestjach ze stanowiska społecznego, czy narodowego, możnaby znaleść punkty styczne, możnaby osiągnąć jednomyślność, która objawiona wyraźnie i stanowczo na zewnątrz, byłaby w istocie silną nieraz podporą reprezentantom kraju poza jego granicami, tą podporą, za którą tak wielu mowców na ostatniem posiedzeniu klubu konserwatywnego pobożnie wzdychało. Ci, którzy mają się za reprezentantów społeczeństwa i narodowego życia politycznego, powinni baczyć na pierwszy swój obowiązek — nadania swemu stanowisku takiej cechy, aby całe społeczeństwo uznawało w nich swoich reprezentantów. Tę cechę zdobyć łatwo — z n a l e ś ć p u n k t y s t y c z n e, m i ę d z y s t r o n n i c t w a m i, w s k a z a ć w s p ó l n ą d r o g ę d l a w s p ó l n y c h c e l ó w — a co do reszty, niech płynie życie drogami, które sobie toruje, lub które mu znaczą wypadki, niech będzie ruch i walka, bo ruch i walka jest życiem, rozwojem partyjnem.

Tej dążności do utrzymania węzłów duchowych z całem społeczeństwem w Kole polskiem jako takiem, nie można się znowu tak bardzo dopatrzeć. Nie przeczę, że jest ona i była w inteligentniejszych jednostkach Koła, a gdy tych jednostek nie wiele, nie dziw — że promienie nie rozpaliły jeszcze starych, a twardych, bo podolskich lodów. Abstrachując od narodowego stanowiska Koła w stosunku do Niemców, które to stanowisko w ostatnich szczególniej czasach odpowiada poczuciu narodowem u całego społeczeństwa, Koło polskie czyni wrażenie raczej reprezentacji interesów pewnej grupy ludzi, niż delegacji narodowej polskiej. Koło polskie przedstawia mi się jako ogromny ślimak, który niby to czasem wyłazi ze skorupy, nawet się naprzód trochę posuwa, atoli za lada dotknięciem małej trawki, lub wiatru powiewem, szybkim skurczem chowa się razem z rożkami do swojej budy.

Tę cechę zamknięcia się w sobie ma także krakowski klub konserwatywny. A z tego zamknięcia się w sobie prawem przeciwieństwa wynika coś zupełnie niespodziewanego — zaufanie w swoją wielkość i szerokość swoich wpływów. Dlatego wszyscy mowcy na posiedzeniu klubu przemawiają imieniem całego społeczeństwa i kraju, dlatego działalność koła rozpatrywaną ze stanowiska pewnej partji politycznej nazywają mowcy działalnością dla dobra całego narodu, a gdy pan Piotr Górski oświadcza, że pragnie przedstawić stan spraw Koła i spotkać się ze sprawiedliwą jego działalności oceną, to z góry wie, że ta ocena będzie tylko uznaniem i uwielbieniem, bo przecie tylko swoi ludzie „wypełnili“ salę. Miał zatem słuszność pan Górski, że nie potrzeba było w tem zebraniu przemawiać frazesami. Ja sądzę, że wcale nie było potrzeba przemawiać, a efekt byłby ten sam.

Zastrzegam się jednak przed zarzutem generalizowania, jestem bowiem przekonany, że i na zebraniu klubu konserwatywnego byli ludzie „wolnej myśli“. Dowodem tego pełne godności przemówienie M i k o ł a j a h r. R e y a, który między innemi powiedział co następuje:

„Kraj wyczekuje załatwienia całego szeregu spraw handlowych i przemysłowych, oczekuje uregulowania administracji kolejowej, załatwienia sprawy agrarnej i emigracyjnej etc. Kraj więc powinien wiedzieć, co Koło polskie o tych kwestjach myśli i jak chce je załatwiać. Dotychczas jednak o programie Koła w tym kierunku głucho.

„Pod względem ekonomicznym winię nietylko Koło polskie, ale przedewszystkiem nasze społeczeństwo, bo jakie społeczeństwo, takie Koło polskie. Jabym sobie w tym naszem zgromadzeniu życzył, może nie takiej przewagi prawników a większej przewagi tych, którzy tworzą ostatecznie dobrobyt kraju np. inżynierów, a tych nie widzę pośród nas lub widzę ich bardzo mało. Chciałbym więcej tych panów, którzy może więcej liberalnie myślą, ale pewien dobrobyt kraju sprowadzają. Ja widzę ich za mało. Jabym sobie życzył, aby nasze Koło potrafiło postawić nietylko program organizacyjny, program reformy samorządu, reformy agrarnej, ale także reformy ekonomicznej, program ekonomicznego rozwoju kraju. Gdyby tak było, Koło polskie mogłoby więcej zrobić.“

Wedle mego zdania zatem nie klub konserwatywny jako taki, ale poważna obszerniejsza organizacja polityczno-narodowa z ludzi do rozmaitych stronnictw należących złożona, zbierająca się dla wymiany zdań i przyzwoitej dyskusji przyczyniłaby się mogła istotnie do wyrobienia życia politycznego w kraju, do oddziałania na reprezentację kraju we Wiedniu w duchu koniecznej r e f o r m y — w duchu zrozumienia zadań wszystkich obywateli kraju ze wspólnego punktu widzenia i n a r o d o w e g o ż y c i a i n a r o d o w y c h i n t e r e s ó w. Wiedzą o tem dobrze wszyscy członkowie Klubu konserwatywnego, że zaufanie idzie dopiero za czynami — i że głosem wołającego na puszczy jest apel do kraju o zaufanie, gdy większość obywateli w kraju jest tego zdania, że czynów zdolnych ugruntować zaufanie, było za mało.

Wiedzą dobrze posłowie polscy w Wiedniu, że *Stojałowski et consortes* tylko dzięki temu znajdują podatny grunt do swoich agitacyjnych robót — Koło polskie stanowczo za twarde jest i za oporne tam, gdzie idzie o sprawiedliwe ustępstwo lub obowiązkowe rzecznictwo na korzyść warstw i stanów upośledzonych i słabych. Na tę zatwardziałość uskarżają się najwybitniejsi członkowie Koła polskiego, ci którzy zdają sobie sprawę z położenia i rozumnie patrzą w przyszłość.

* * *

Audax. Stempel dziennikarski jest rzeczą potworną i haniebną. Podatek opłacany od produktu umysłowego jest w samem swojem założeniu gorszący. Co do tego niema i nie może być sporu. Rząd teraźniejszy uznał to bynajmniej niedwuznacznie, wnosząc w izbie poselskiej w roku zeszłym odnośny projekt ustawy, oznaczający termin zniesienia stempla na dzień 1 stycznia b. r. Poseł Milewski ze względu na ówczesną obstrukcję proponował wtedy, aby dla spraw ekonomicznej natury, między któremi i owo zniesienie stempla zajmowało jedno z pierwszych miejsc, odbywać specjalne posiedzenia wieczorne. Niemcy nie chcieli się na to zgodzić, a socjalni demokraci nie zgięli nawet palca, aby w czemkolwiek dopomódz posłowi Milewskiemu do przeprowadzenia jego propozycji. Rząd zmuszony był zamknąć izbę; wszystkie przedłożenia tem samem zostały cofnięte.

Otwierając nową sesję rząd nie poczuwał się już do obowiązku ponownego wniesienia ustawy o zniesieniu stempla. Ustawa ta dla niedocieczonych, a powiedzmy i niedorzecznych powodów spotyka się w Kole polskiem z wysokiem niezadowoleniem; skoro zaś okazało się, że Niemcy jej wprost nie chcą, a socjalni demokraci o nią się wcale nie troszczą, pocóż więc rząd miał się niepotrzebnie narażać Kołu polskiemu i tracić kilka miljonów dochodu. Wszakże nikt się o to nie upominał! I ustawa nie została wniesioną! Nie czemu innemu zatem, jak tylko genjuszowi politycznemu i taktycznemu posła Daszyńskiego zawdzięczyć należy, że dzienniki opłacać muszą do dziś dnia zabójczy podatek, od którego rząd chciał je uwolnić już z nowym rokiem! Nie ma to jak mieć wrodzony genjusz polityczny i służyć swemu społeczeństwu dodatnio i skutecznie!

Obecnie socjalistyczni posłowie wiedeńscy usiłują naprawić wszystkie dotychczasowe bąki polityczne swego przywódcy. Zerwali tedy z obstrukcją stanowczo i demonstracyjnie i oświadczyli, z pokornem przyznaniem się do własnych win, że obstrukcja jest karygodnem dzieciństwem i lekkomyślną niedorzecznością — wyborcy i „burżoazyjna“ prasa mówiła im to zresztą oddawna. Oni jednak wystawiali wtedy pięści jako jedyny argument przekonywujący, że ich polityka jest trafna. Dalej rozpoczęli agitację za stemplem i stawiają wnioski już to wzywające rząd do ponowienia cofniętego projektu, już to domagające się jaknajrychlejszego sprawozdania komisji prasowej z odnośnych wniosków poselskich. Łatwo możnaby sądzić nawet, że na razie nie ma dla robotnika austrjackiego ważniejszej kwestji nad zniesienie stempla! I tą gwałtowność jest niestety drugim biegunem zeszłorocznej apatji i politycznej tępości tow. Daszyńskiego — budzi ona bowiem podejrzenie, że zniesienie stempla będzie czemś, na czem socjalistom niesłychanie zależy i na czem oni oprą swoją agitacyjną potęgę.

Zdaje mi się właśnie, że to podejrzenie jest powodem nieżyczliwego stanowiska wpływowej partji w Kole polskiem dla projektu zniesienia stempla. Podejrzenia takie są jednak w wysokim stopniu nieuzasadnione. Jedyną rzeczywistą przeszkodą do rozpoczynania nowych wydawnictw perjodycznych codziennych — była do niedawna kaucją. Ktoś, co chciał zapobiedz mnożeniu się nowych dzienników, powinien był niedopuszczać do jej zniesienia. Okazało się jednak, że i uwolniony od kaucji ruch wydawniczy wcale nie przybrał groźnych rozmiarów dla porządku społecznego. W całej Austrji wegetują tylko dwie żydowskie socjalno-demokratyczne spekulacje towarzysza Adlera w Wiedniu i *Prawo Ludu* w Pradze, w innych zaś krajach pisma socjalno-demokratyczne nie mają najmniejszych warunków egzystencji i rozwoju. Socjaliści robią tedy minę, że przeszkadza im do tego stempel. Każdy jednak, kto cokolwiek miał do czynienia z wydawnictwem dziennika, wie o tem, że stempel dla początkującego wydawnictwa nie jest najmniejszą przeszkopą rozwoju: dopiero w miarę wzrostu i powodzenia dziennika, staje się nieproporcjonalnie olbrzymim ciężarem, wprost zabijającym normalny rozwój pisma.

Niechże panowie z Koła polskiego poinformują się u kogo chcą, byle tylko u kogoś co faktycznie z wydawnictwem pism miał do czynienia — skoro zaś dowiedzą się tej prawdy, że swoją polityką zmuszają tylko istniejące pisma do marnej wegetacji, a socjalistom w niczem nie przeszkadzają, dostarczając im jeszcze pretekstu do występowania w roli szermierzy wolności — niechaj bez trwogi przyjmuje wniosek Riegera i reformę prasową przyspiesza, nie tracąc czasu na namyślanie się nad jej „godnem“ załatwieniem. Ręczymy, że w ten sposób wyrządzi się gorszego figla galicyjskim socjalistom, niż oni sami teraz zdają sobie z tego sprawę...

(*Keryks*.) Od paru tygodni bawi w Krakowie żydowsko-niemiecka operetka z Bukaresztu. Ogromne kolorowe afisze w dwóch krajowych językach, polskim i niemieckim, zachwycają oczy przechodniów. Czytamy różne sztuki: *Rabi Joselman*, *Córka od Rabi Joselman* i t. p., a wpływ tych afiszów jest tak potężny, że i ogłoszenia teatru miejskiego starają się do nich upodobniać, bo na tych widzimy znowu na przemiany *Małke Szwarzenkopf* i *Jojne Firułkies*. I jakże się tu nie cieszyć z takiego szybkiego rozkwitu judaizmu w podwawelskim grodzie?

Pan delegat Laskowski uznał widocznie za kulturną potrzebę mieszkańców Krakowa przedstawienie żydowskiej operetki, udzielił bowiem zezwolenia na te sympatyczne Polakom przedstawienia, wbrew opinji dyrekcji policji, która się im sprzeciwiała.

Grają też żydy żargonem u p. Ebera u stóp Wawelu, swoje „kawałki“ — a p. Eber wsadziwszy ręce w kieszenie odpowiada na pytanie, jakim sposobem uzyskał zezwolenie na przedstawienia u p. Laskowskiego: „Wun to dla mnie z r o b i ł“. *Si non e vero*.

Podobno przygotowuje się w tym teatrze uroczyste przedstawienie na cześć posła Daszyń-

skiego — jako propagatora żydowskiego żargonu w Galicyi.

Jak wiadomo poseł Daszyński zamierza rozrzucić po Galicji odezwę w żydowsko-galicyjskim żargonie. Tytuł tej odezwy: „*A mise miszene soł huben die polski szlachczyce! Hojch mit de Social-demokraten!*

KRONIKA.

Kraków 21 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Agnieszki, panny, męczenniczki: jutro Najświętszej Rodziny w Nazarecie i Wilhelma, biskupa: pojutrze Zaślubienie Najświętszej Marji Panny.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów.

W kościele OO. Dominikanów jutro odpust bracki „Najśw. Panny Marji Pocieszenia“.

W kościele księży Pijarów odbędzie się w niedzielę, dnia 22 b. m. o godz. 10 rano nabożeństwo pamiątkowe w rocznicę powstania styczniowego.

W kościele Bonifratrów na Kazimierzu odbędzie się w niedzielę jako w uroczystość Przenajświętszej Rodziny, nabożeństwo uroczyste, aby za przyczyną Przenajświętszej Rodziny, której obraz cudowny znajduje się w wielkim ołtarzu tego kościoła, uprosić Boga o uchronienie naszego miasta w bieżącym roku przed chorobami zaraźliwemi. Wotywa wypada o godzinie 8 rano Suma o godzinie 10, którą celebrować będzie przewiel. ks. prałat Józef Krzemieński: kazanie w czasie Sumy wypowie ks. Zygmunt Janicki, gwardjan OO. Reformatów. O godzinie 3 popołudniu uroczyste błogosławieństwo.

Stan powietrza. Dnia 21-go stycznia o godzinie 7 rano barometr 729.7, termometr + 6 3 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

„Obywatele“ kraju.

Żydowski dorobek z ubiegłego tygodnia wynosi **6 bankructw** oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **11.562 złr. 50 ct.** co razem ze sumą za czas od listopada 1898 do dzisiaj przedstawia cyfrę **129.324 złr. 26 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

Zbankrutowali: Chaim Birnfeld, Schabse Schwarzbard w Rzeszowie, Rosa Teitelbaum w Przemyślu, Mojżesz Wosk, Jochet Fränkel we Lwowie, Berl Schmid, handlarz towarów galanteryjnych w Krakowie.

II. „Obywatele“ którzy licytują.

Moses Schlossmann w Niemirowie, licytuje dnia 10 lutego realność włośc. oszacowaną na 645 złr.

Tauba Flaum w Kosowej, licytuje dnia 10 lutego realność włośc. oszacowaną na 130 złr.

Mojżesz Badian w Grzymałowie, licytuje dnia 9 lutego nieruchomość oszacowaną na 140 złr.

Samuel Löffelholz w Brzesku, licytuje realność Jana Zydronia. Cena szacunkowa 763 złr.

Samuel Auerbach i Scheindla Auerbach w Złoczowie, licytują nieruchomości oszacowane łącznie na sumę 895 złr.

Jakób Nussbaum ze Sołotwiny licytuje dnia 13 lutego realność Danyły Botwin, ocenioną na 215 złr.

Baruch Parnes licytuje dnia 9 lutego realność Jędrzeja Gerlacha, ocenioną na 61 złr. 81 ct.

Estera Baum z Frysztaku licytuje dnia 24 b. m. realność małoletnich spadkobierców ś. p. Marjanny Cioskowej, oszacowaną na 344 złr.

Berl Schwarz w Bndzanowie licytuje dnia 13 lutego realność, oszacowaną na 287 złr.

Ryfka Mesinger, licytuje dnia 14 lutego realność Franciszka Szymańskiego, oszacowaną na 354 złr. 78 ct.

Matias Pompan w Buczaczu licytuje dnia 9 lutego realność włościańską oszacowaną łącznie na 235 złr. 30 ct.

Jakób Horn propinator w Pomorcach licytuje dnia 10 lutego w Buczaczu realność oszacowaną łącznie na sumę 470 złr. 70 ct.

Boruch Weis licytuje dnia 15 lutego realność Iwona Pawlika oszacowaną na 16 złr. 87 ct.

Asriel Hellera licytuje dnia 15 lutego w Borszczowie realność oszacowaną na 5000 złr.

Abraham Schreiber licytuje w Dobczycach dnia 16 lutego realność oszacowaną na 938 złr. 14 ct.

III. „Różne obiwatele“.

Trafikę w Nisku która była dotychczas w rękach chrześcijańskich zagarnął żyd ze Sokołowa w ten sposób, że podał najwyższą ofertę — a teraz przechwala się, że mu dyrekcja skarbowa przyrzekła opuścić połowę czynszu dzierżawnego. Czyżby w istocie wysoki skarb gotów był dawać żydowi wyjątkowe koncesje? Może nawet do żyda dopłaci — aby tylko mieć „obiwatela“ na trafice.

Magistrat miasta Krakowa wszedł znowu w układy z Jakóbem Bajgelem żydem już czwartym z rzędu który piecze „tanie“ bułki. Czyż nie ma innego sposobu postarania się o tanie pieczywo tylko drogą wytworzenia żydowskiej konkurencji?

Smutną naukę która dla naszych chrześcijan może być bardzo interesującą dał wynik ostatnich wyborów do rady gminnej w Czerniowcach. Żydzi zażądali, by na 12 mandatów, jakiemi koło to rozporządza 10 przyznano żydom a 2 chrześcijanom a to w obec ich mniejszości w innych kołach. Dziwnemu temu żądaniu odmówiono i żydzi uparli się przy swojem i zapowiedzieli walkę, rozwijając żywą agitację. I cóż się dzieje? W obec apatyj jaka zawsze naszych chrześcijańskich wyborców cechuje, a których tylko w liczbie stukilkudziesięciu przy urnie się jawili, żydzi przybywszy prawie do jednego, odnieśli zwycięstwo na całej linji przeprowadzając całą swą żądaną listę. Smutno to zaiste, że wśród nas jest tak małe pojęcie obowiązków obywatelskich.

Żydzi, którzy się tak srożą, jeżeli im kto zarzuci niemczyznę i niechęć do zlania się z żywiołem polskim, używają nietylko języka niemieckiego, lecz nawet stykając się z producentami krajowymi, obdarzają ich etykietami i adresami niemieckimi. Trzech pierwszorzędnych przemyskich handlarzy zbożem, mianowicie: M. Laden, Getreide-Commissionsgesellschaft Przemyśl, Chaim Grossmann, Getreide & Producten Geschäft Przemyśl, M. Hirt Przemyśl, Getreide und Productengeschäft posługują się językiem niemieckim.

Bracia Bloch mają w żydowskim domu przy ulicy Trynitarskiej w Krakowie handel przyborów kościelnych. Jeden z tych braci Bloch Tobiasz, miał podobno jakieś nieprzyjemne nieporozumienie z władzami a drugi spólnik Elias uciekł czy wyjechał do Ameryki.

W święto Trzech króli, a pierwej w święto ruskiego Bożego Narodzenia, żydzi na placu ładunkowym na stacji w Rohatynie, ładowali przy pomocy chłopów drzewo do wagonów. Na zapytanie jednego słusznie oburzonego chrześcjanina w tej mierze odpowiedziano mu, że żydzi to robią, co chcą, a magazynier rohatyński p. Kopanowski na wszystko im zezwala. Czy tak być powinno?

W Bełzie, stolicy rabina cudotwórcy, panują fatalne stosunki. Żydzi teroryzują tam ludność chrześcijańską w niebywały sposób. Oto co nam piszą:

„Do jakiego stopnia zuchwałości dochodzą niektórzy piętnowani faryzeusze, dość powiedzieć, że oszczercze ich denuncjacje pisemne do odnośnych przełożonych na ludzi poważnych i czcigodnych, zaopatrzone są podpisami nieboszczyków pokolenia semickiego, co świadczy najwymowniej o bezpodstawnie rzuconej kalumnji. Tak więc ci, którzy są filarami miasta, krzewicielami oświaty, którzy starają się pracować dla dobra i pożytku mieszkańców, muszą się spotykać z niezasłużonemi obelgami, miotanemi na nich w sposób skryty, którym nasi nowocześni Kaini tak sprytnie się posługują, aby usunąć z drogi wrogów swych niecnych sprawek.

„Podobnych kwiatków wyrasta tu dosyć na gruncie cuchnącego żywiołu i tylko zawdzięczać należy wielce odpornej sile tej garstki inteligentnych osób, że utrzymujemy się na wyżynie wspólnej zgody i pracy około dobra społecznego. Tych kilka uwag niech nam przypomni, co czynić należy, a czego unikać“.

Mieszkańcy wioski Poczapińce pod Tarnopolem dobrowolnie zobowiązali się nie uczęszczać do karczmy: każdy, kogoby zastano w karczmie, ma złożyć 10 złr. na dobroczynne cele. Postanowienia swego Poczapińczanie przestrzegają surowo; dotychczas nikt jeszcze kary nie zapłacił. Żyd karczmarz ze zgryzoty aż zachorował, ale gazda, że będzie miał jeszcze dość siły, aby wyniesć się z wioski. Skutki trzeźwości gminy już są widoczne: 100 złr. złożono na upiększenie cerkwi, chcą także rozszerzyć swą kramnicę chrześcijańską. Gdyby tak wszystkie gminy postępowały, dobrobyt w kraju bardzoby się podniósł, a żydzi nie robiliby olbrzymich majątków.

Ku chwale Bożej. Piszą do nas: W Gaju pod Krakowem, odnawiają parafjanie kosztem 11 tysięcy swój z XII wieku pochodzący kościołek. Oprócz tej kwoty, którą tak gminy, jak i dwory z ochotą na restaurację zaofiarowały, spieszą jeszcze parafjanie zupełnie bezinteresownie, z pomocą konną i ręczną, aby za oszczędzone tym sposobem pieniądze, coś więcej ponad plan i kosztorys zrobić dla domu Bożego. Wprawdzie, w pracach tych wszyscy z okolicy biorą i to dość liczny udział, lwia część jednak zasługi należy się mieszkańcom gminy Opatkowice, leżącej o dwa kilometry od kościoła. Dość wyjść było kiedyś na gościniec, prowadzący z Krakowa ku Mogilanom, by zobaczyć liczne wozy, uwijające się z piaskiem.

To Opatkowianie, mieszkańcy tej wsi, w której dawniej ławą wychodzono na przyjęcie naganiaczy socjalistów, wożą swoimi końmi piasek pod budowę domu Bożego. Mimo zimna, błota, dalekiej drogi i zmęczenia, wszyscy weseli i zadowoleni, bo myśl, że Bóg widzi ich pracę i tę chętnie przyjmie, napełnia ich serca prawdziwem szczęściem i weselem. Sprężyną zaś we wszystkiem jest tutejszy ks. proboszcz Wincenty Florczyk, który cichą, ale wytrwałą pracą, podjętą nie dla chwały i zysków światowych, ale dla szczęścia wiecznego i doczesnego swoich parafjan, stara się wszelkimi sposobami, aby świątynia ta jak najokazalej stanęła i potomstwu później przypominała, że przodkowie mieli jeszcze w sercach tę prawdziwą, właściwą Polakom pobożność i ofiarność.

Z Gorlic piszą do nas: Wieczór humorystyczny na dochód Tow. „Sokół“ w Gorlicach, wypadł zupełnie dobrze. Publiczność gorlicka chcąc usłyszeć kilka wesołych monologów, zgromadziła się licznie, nie szczędząc oklasków po każdorazowem wystąpieniu p. Wróblewskiego. Monologista był usposobiony i grał z werwą.

Jubileusz kapłana. Miasteczko Sędziszów obchodziło w niedzielę 15 b. m. jubileusz 25-letni pobytu swego dziekana ks. Pawła Sapeckiego obecnego prezesa rady powiatowej ropczyckiej. Po uroczystem nabożeństwie odprawionem przez jubilata, zebrały się wszystkie deputacje dla wyrażenia życzeń jubilatowi. Naprzód składała życzenia deputacja wojskowa z kapitanem, dzieci szkolne, deputacja z parafji, deputacja włościan z powiatu, której imieniem przemawiał Walenty Orzech, włościanin i poeta ludowy. Obecny bowiem jubilat zasiada w wydziale powiatowym 25 lat, po raz drugi jest wybrany prezesem Rady powiatowej w Ropczycach. Następnie gratulowały wydział powiatowy, Rada gminna z burmistrzem, która jubilatowi wręczyła dyplom honorowy obywatelstwa miasta Sędziszowa, dalej nauczyciele z powiatu i straż ogniowa. Każdej deputacji z osobna odpowiadał jubilat dziękując za życzliwość.

W Przeworsku, na dzień 1 lutego zapowiedziano wielki „piknik kawalerski“ na dochód ubogich miasta. Sądząc po energicznych staraniach komitetu i obietnicach wzięcia udziału, spodziewać się należy, iż zabawa ta liczyć może na powodzenie i należeć będzie do najwięcej ożywionych.

Wspomnienie pośmiertne. Z Ulanowa piszą do nas: Zmarł tu 14 b. m, Franciszek Zgórek, weteran wojsk polskich z r. 1864, liczący 67 lat wieku po 5-cio tygodniowej ciężkiej chorobie, pozostawiając niezaopatrzoną wdowę z 6 drobnych dzieci na łasce ludzi dobrej woli. Ś. p. Franciszek służył w wojsku austrjackiem, odbył kampanią włosko-austjacką, za którą został odznaczony medalem, a następnie wstąpił w r. 1863 w szeregi „Powstania narodowego“ i tu w randze kapitana pod jenerałem Wierzbickim staczając bój z wrogiem, odznaczył się walecznością i czystą miłością dla Ojczyzny. Ujęty przez Moskali i okuty w kajdany, odsiedział karę na Syberji. Następnie puszczony na wolność, powrócił do kraju, przyjął na jakiś czas posadę prywatnego oficjalisty, a od roku 1877 zamieszkał w rodzinnem mieście Ulanowie, gdzie pełnił obowiązki sekretarza gminy i na tem stanowisku umarł. Zwłoki jego pogrzebał bezinteresownie przewielebny ksiądz proboszcz Józef Grodecki, pogrzebem zajęła się Rada gminna wspólnie z tutejszą inteligencją pod przewodnictwem burmistrza p. Jędrzeja Dąbrowskiego, który na cmentarzu pożegnał swego rodaka żałobną mową, osnutą na tle patrjotycznem.

Niewyśledzona tajemnica czy rytualne morderstwo? Sprawą porwanej i ukrytej (?) przez żydów dziewczyny Karoliny Siedlarskiej z Nowotańca żywo się interesować zaczyna *Alliance Israelite*. Instytucja ta, jak wiadomo, z góry wzięła sobie za zadanie czynienie starań o uwolnienie wszystkich żydów, którzy kiedykolwiek wśród jakichkolwiekbądź warunków byliby podejrzani o rytualne morderstwo. Z Nowego Sącza donoszą mianowicie: „W sprawie zagadkowej tutejszego piekarza Dawida Leiba Barta i wspóln. w celu stwierdzenia identyczności dziewczyny, która Bartowi uciekła, z dziewczyną, którą zabrali włościanie z gminy Biegonice, przyjechał tu znów sekretarz związku żydowskiego *Alliance Israelite* w Wiedniu i złożył w kancelarji adw. dra Dawida 250 złr. dla znalazcy głuchoniemej dziewczyny Karoliny, do której by się matka Katarzyna Siedlarska przyznała. Bart bowiem stanowczo twierdzi, że zabrana przez włościan z Biegonic niema dziewczyna jest tą samą, którą przyjął od Siedlarskiej do służby, Siedlarska zaś temu przeczy“. Na dnie czynu szanownego sekretarza *Alliance Israelite* tkwi zapewne nadzieja, że biedna Katarzyna Siedlarska złakomi się na owe 250 złr. i sama sobie wyszuka jakąkolwiek dziewczynę, do której się przyzna, aby tylko pozyskać hojną nagrodę, stanowiącą w chacie włościańskiej prawdziwy uśmiech szczęścia. Gorliwość *Alliance Israelite* i pewna charakterystyczna apatja władz jaka tej sprawie towarzyszy, zmuszają nas do poczynienia badań na własną rękę i do dostarczenia szczegółów posłom w Radzie państwa w celu energicznego popchnięcia przez nich dochodzeń władz na właściwe tory.

Wystawa kotów. W Nowym Jorku otwarta została w poniedziałek międzynarodowa wystawa kotów. Ogółem dostarczono przeszło 1.000 sztuk tych zwierząt, a są między niemi bardzo drogocenne okazy. Najpiękniejszym jest kot „Kink Tab“ nadesłany z Francji, oszacowany na 1.000 funtów szterlingów (12.000 zł.), dalej następuje „Black Agnes“ z Holandji (200 f. szt.) i prawdziwy kot siamski, za którego lubownicy kotów ofiarowują 100 f. szt. Na wystawie znajduje się także kot „Cervera“, znaleziony na pokładzie krzyżowca „Cristobal Colon“ po bitwie pod Santjago.

Losowanie dzieł sztuki między członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie za rok 1898, odbędzie się w niedzielę d. 19 marcą b. r.

* **Z Tow. Ubezpieczeń**. W Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń z dniem 1 kwietnia b. r. wejdą w życie nowe instrukcje dla czynności konceptowych, manipulacyjnych i rachunkowych. Powyższe instrukcje w powyższych działach służbowych wprowadzają pewne zmiany, mające na celu uproszczenie czynności biurowych, oraz, jak najściślejszą kontrolę.

Program wieczorku na uczczenie rocznicy powstania styczniowego, w sali „Sokoła“ w dniu jutrzejszym, zawiera: 1) Odczyt L. Benedyktowicza. 2) „Do siewu“ Z. Noskowskiego, wykona Chór akademicki. 3) „Andaluza“ P. Sarassatego i „Obertas“ Wieniawskiego, solo na skrzypcach wykona pna Zofja Sułkowska. 3) „Preludjum“ słowa K. Tetmajera, komp. F. Szopskiego i „O zmroku“ A. Herlinga, odśpiewa pna Wanda Eminowiczówna. 5) Duet z „Halki“ odśpiewają dr. A. J. i L. A. 6) Deklamacja. 7) Żywy obraz: a) „Pobudka“, b) „Bój“, c) „Apoteoza“, układu prof. Hoffa. — Początek o godzinie 7 wieczorem.

Ruch muzyczny. Posiada Kraków liczne składy fortepianów, ale fortepianu koncertowego w należytem pojęciu tego słowa — nie posiadał dotąd. Niejeden też wirtuoz z tego powodu wolał zrezygnować u nas z koncertu, aby nie pozbawiać się świetności i nie narażać gry na pomniejszenie. Z przyjemnością zapisać przychodzi, że dotkliwej tej potrzebie czyni obecnie zadość ruchliwa firma tutejsza p. Gabryelskiej, przez sprowadzenie wspaniałego okazu z rozgłośnej w świecie fabryki amerykańskiej Steinweya, której wyroby posiadają wszystkie zalety doskonałych instrumentów jak: równość gry, i obok piękności niezrównaną siłę tonu. Oddaje zatem tym sposobem firma p. Gabryelskiej muzykalności tutejszej przysługę istotną, a tem więcej godną uznania, że sprowadzenie tak kosztownego instrumentu przy niewielkiej liczbie odbywających się u nas koncertów, raczej na stratę, aniżeli na korzyść materjalną wskazuje.

Donieśliśmy niedawno o powodzeniu, jakiego w świecie muzycznym doznaje rodak nasz dr Teodor Lierhamer. Dzienniki włoskie, niemieckie, pełne są pochwał zarówno dla jego miękkiego i dźwięcznego głosu, jakoteż z powodu uczucia, którem artysta słuchaczów formalnie czaruje. Ponieważ dr Lierhamer weźmie udział w zapowiedzianym na d. 30 b. m. koncercie „Lutni“, publiczność więc nasza będzie mogła zabrać znajomość z artystą, znajomość tem milszą, że pochodzi z dawnej rodziny krakowskiej, która na polu sztuki niejednokrotnie dobrze się już zasłużyła. Dr Lierhamer odśpiewa arję z oratorjum „Paulus“ Mendelsohna z towarzyszeniem orkiestry oraz szereg pieśni Giordoniego, Schumanna, Moniuszki i Niewiadomskiego.

Zygmunt Noskowski, który od dni kilku bawi w naszem mieście, pracuje obecnie nad muzyką do fantazji choreograficznej, która pod nazwą „Święto ognia“ ma się ukazać w jesieni na scenie teatru wielkiego w Warszawie. Rzecz osnuta na tle zwyczajów i podań ludu naszego, zostanie przybrana w formę baletu i okraszona śpiewem chórów.

Znany z dłuższego pobytu w naszem mieście skrzypek p. Ryszard Posselt, koncertował świeżo w Wiedniu z powodzeniem. Że p. Posselt uprawia również sztukę kompozycyjną, świadczą o tem wydane właśnie w Paryżu trzy utwory jego na skrzypce z fortepianem: „Kołysanka“, „Mazur“ i „Ballada“. Wykonane z życiem i elegancją, przedstawiają się rzeczy te korzystniej, rozebrane skalpelem krytyki — tracą z powodu powszedniości tak w melodji jak i harmonji. Nie można im jednak odmówić pewnego względu w prostocie, należy też spodziewać się, że p. Posselt wyrobi sobie z czasem formę więcej zajmującą i rzecz zupełnie udatnie stworzyć potrafi.

W kołach muzycznych utrzymuje się pogłoska, że prof. Domaniewski opuszcza z d. 1 lipca posadę zajmowaną w tutejszem konserwatorjum.

Rada powiatowa w Krakowie odbędzie pełne posiedzenie dnia 3 lutego b. r. dla uchwalenia budżetu na rok 1899 tak administracyjnego jak i drogowego.

Z Izby handlowej. Prezydjum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie zawiadamia, że następne posiedzenie, odbędzie się dnia 24 b. m. (wtorek) o godzinie 5-tej po południu w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Program przedmiotów: 1) Protokół z ostatniego posiedzenia, 2) Wybór-prezesa, oraz delegata Izby do prezydjum, 3) Sprawozdanie Komisji budżetowej o zamknięciu rachunków za rok 1898. 4) Sprawozdanie o projekcie nowej ustawy akcyjnej (ciąg dalszy) 5) Sprawozdanie z ostatniej sesji rady przemysłowej, 6) Sprawozdanie z ostatniej sesji rady kolejowej, 7) Bieżące sprawy przemysłowe, 8) Wnioski i interpelacje członków.

Walne zgromadzenie Towarzystwa prawniczo-ekonomicznego zagaił wczoraj w sali Rady miejskiej prezydent sądu krajowego wyższego i prezes Towarzystwa p. Maciej Czyszczan wobec przeszło stu osób. Na zgromadzenie przybyli: profesorowie Uniwersytetu, sędziowie wszystkich instancyj, przedstawiciele prokuratorji państwa i skarbu oraz liczni obrońcy i rejenci.

Jeneralny sekretarz Tow. prof. dr Ulanowski przedkłada budżet za rok 1899, zawiadamia o ukonstytuowaniu się komitetu redakcyjnego i odczytowego. Do komitetu redakcyjnego czasopisma, które będzie wychodziło trzy razy na rok, weszli: prof. dr Fiebrich, dr Estreicher, prof. dr Leo, dr Rostworowski i dr Wróblewski oraz sędziowie dr Bresiewicz i dr Tarłowski.

Do komitetu odczytowego oprócz profesorów i docentów Uniwersytetu, którzyby chcieli brać udział w pogadankach i odczytach zgłosili się: nadr. dr Bełcikowski, nadr. H. Matusiński, nadr. Tarłowski, nadr. prokurator dr Wład. Wędkiewicz, dr Bresiewicz, mec. dr Ferd. Wilkosz, rejent dr Klemensiewicz, konc. adw. dr Gertler, radca dr H. Schoen, dr Szybalski, rad. dr Tad. Bujak, star. kom. skarbowy Jul. Drak, rad. magistr. dr Alfr. Schlichting, dr Rozwadowski i dr A. Krzyżanowski.

Następnie prof. dr Rosenblatt miał wykład o ordynacji egzekucyjnej sądowej na tle ekonomicznem. Mówca zaznacza, iż nowa procedura sądowo-cywilna odpowiada duchowi sprawiedliwości, natomiast ordynacja egzekucyjna pozostawia wiele do życzenia. Ordynacja egzekucyjna nie może być dla wszystkich krajów jednaka. Warunki, pod którymi wierzyciel może się domagać egzekucji są w ścisłym związku z wymaganiami ekonomicznemi każdego kraju.

Obecna ordynacja egzekucyjna zmusza wierzyciela do bezwzględnego dochodzenia swojej pretensji, o ile jej dochodzi na ruchomościach, t. j. zmusza go do sprzedaży ruchomości, inaczej utraciłby prawo zastawu, choćby wierzyciel chciał uczynić dłużnikowi ulgę i zgadzał się na spłatę wierzytelności ratami. Również przepisy o egzekucji na ruchomościach są pod wieloma względami ekonomicznie szkodliwe — tu mówca wskazuje na drastyczniejsze przykłady.

Radca dworu prof. dr Zoll stawia wniosek, aby z uwagi, iż poruszone kwestje wymagają zastanowienia, szczegółową rozprawę nad kwestjami pozostawić do następnego zebrania. Wniosek przyjęto. Prof. dr Czerkawski twierdzi, iż ordynacja egzekucyjna należy do prawa publicznego: mianowicie należy rozważyć prawo wierzyciela, prawo dłużnika i prawo osob trzecich, które są w związku z dłużnikiem ze stanowiska prawa publicznego. Rzecz cała musi polegać na kompromisie tych wszystkich osób interesowanych.

Prof. dr Krzymuski podaje pod dyskusję także prawo osób trzecich, które są w związku z wierzycielami. Na wniosek prof. dra Kasparka uchwala Zgromadzenie, iż zebranie dalsze w celu dyskusji nad poruszonemi kwestjami odbędzie się w następny piątek.

Z „Harmonji“. Ponieważ walne zgromadzenie członków Tow. „Harmonja“ zapowiedziane na niedzielę nie odbyło się dla braku kompletu, przeto uchwały prawomocne zapadły na zgromadzeniu ponownem, które się odbyło wczoraj w sali redutowej. Gromadzących się członków powitała orkiestra smyczkowa „Harmonji“ ustawiona w sali, poprawnem wykonaniem kilku pięknych utworów. Pośród tych zyskała oklaski uwertura Elsnera „Leszek Biały“ i Cybulskiego walc „Marzenia“. Niemniej podobała się arja z Fausta na trąbkę solo z akompaniamentem orkiestry. Zgromadzenie zagaił wiceprezes ks. Tomasz Bukowski. Po wstępnych formalnościach wybrano do komisji skontrującej na rok 1899 pp. Bronisława Dobrowolskiego, rewidenta rachunkowego w sądzie wyższym, p. Stefana Lipowskiego zast. kasjera miejskiego i p. Fryderyka Rumpa, urzędnika Banku krajowego. W skład wydziału wybrano na następne trzechlecie pp. Konstantego Charzewskiego, Adama Czapkiewicza, prof. dra Leona Cyfrowicza, Eugenjusza Gralewskiego, Franciszka Górskiego, Wincentego Eminowicza, Karola Knausa, Piotra Repetowskiego, Michała Różyckiego, Adama Staszczyka i prof. Józefa Winkowskiego. W uznaniu wybitnych zasług około rozwoju Towarzystwa i orkiestry uchwaliło następnie zgromadzenie wniosek wydziału, aby p. Aleksandra Dawidowskiego, dyrektora urzędu poczt i telegrafów w Krakowie, zamianować członkiem honorowym. W końcu uchwalono szereg wniosków, dążących do utwalenia istnienia Towarzystwa, a wśród nich wniosek p. Gędzierskiego, odnoszący się do budowy własnego domu dla „Harmonji“ która obecnie mieści się w ciasnych ubikacjach starego teatru. Do posłów sejmowych, zamieszkałych w Krakowie, uchwaliło zgromadzenie wysłać deputację celem wyjednania subwencji z funduszów krajowych. Jak bowiem wiadomo nie otrzymała „Harmonja“ krakowska z tych funduszów nigdy jeszcze ani centa, mimo że „Harmonję“ lwowską wspiera Sejm krajowy co roku kwotą 300 złr. Jest to jaskrawa krzywda, a niczem nie dająca się usprawiedliwić. Rozchodzących się członków Towarzystwa żegnała wyborna orkiestra „Harmonji“ dźwiękami marszów. Jak słyszymy wzmaga się liczba członków „Harmonji“ w sposób uderzający, a w poczet członków wspierających wstąpił w tych dniach cech ślusarzy — stowarzyszenia złotników i fryzjerów należą do „Harmonji“ od lat kilku. Wydział „Harmonji“ ukonstytuuje się w dniach najbliższych, a wynik wyborów w sympatycznem stowarzyszeniu podamy niezwłocznie do wiadomości czytelników.

W Kasynie powszechnem zapowiedziany na dzisiaj wieczór styczniowy z powodów od wydziału niezależnych nie odbędzie się; natomiast dziś w sobotę o godzinie 8 wieczorem posiedzenie pełnego komitetu zabaw. O liczne przybycie uprasza przewodniczący komitetu.

Przytulisko ubogich (Kazimierz, ul. Krakowska l. 47 dla mężczyzn, dla kobiet zaś Piekarska l. 21) prosi nas o doniesienie, że Bracia Tercjarze św. Franciszka posługujący ubogim, kwestować będą od poniedziałku począwszy przez dni następne w Rynku głównym, tudzież w ulicach: Sławkowskiej, św. Jana, Florjańskiej, Szpitalnej i Mikołajskiej. Polecając ubogich w przytuliskach miłosierdziu publicznemu, zwracamy uwagę publiczności, że oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: stara odzież, bielizna, obuwie i wszelkie resztki i nieużytki domowe i kuchenne. Z zapisków statystycznych tego dobroczynnego Stowarz. dla ubogich bez dachu warto zapamiętać, że w r. 1898 wydało ono porcyj strawy 150.373, a schronienia udzieliło przeszło 1000 osobom, tak mężczyznom, kobietom, jak i dzieciom.

Stowarz. Bratniej pomocy kelnerów odbyło walne zgromadzenie wczoraj późnym wieczorem pod przewodnictwem prezesa p. Adolfa Zdroja. Na wstępie uczczono pamięć zamordowanej cesarzowej Elżbiety, a następnie oddano hołd Najjaś. Panu z powodu jubileuszu 50-letniego panowania, wznosząc trzykrotny okrzyk: Niech żyje!!

Po załatwieniu wszelkich spraw porządkiem obrad objętych, dokonano wyboru nowego prezesa i wydziału na rok bieżący. Na prezesa przez aklamację wybrano ponownie p. Adolfa Zdroja. Do wydziału weszli pp. Ludwik Grabowski, Franciszek Sauer, Jan Göttel, Emil Kwieciński, Kazimierz Matras, Stanisław Włoch, Józef Morawski, Wojciech Woźniak, Jan Skotnicki, Wincenty Pazowski, Józef Sichel i Wawrzyniec Auriga; na zastępców: pp. Wincenty Dydaś, Jakób Sichel, Władysław Morawski, Adolf Schaffer, Leon Sanek i Paweł Strycharski.

* **Prokuratorja państwa** zgłosiła zażalenie nieważności przeciw dwom wyrokom trybunału sądu krajowego, uwalniających 1) Tobiasza Feltschera od oskarżenia o występek lichwy i 2) Ignacego Lustiga od oskarżenia zbrodni oszustwa przez sporządzenie fałszywego dokumentu.

* **Fałszywe funty szterlingi**. Policja zakwestjonowała tu fałszywe złote funty szterlingi, które usiłowano zmienić w jednym z tutejszych żydowskich kantorów. Śledztwo wdrożono.

Podejrzaną o szpiegostwo kobietę pochwyciła straż skarbowa w Węgrzcach. Kobietę osadzono w tutejszych aresztach policyjnych.

Ze Skawiny donoszą, że energiczne poszukiwania za wyrodną morderczynią dziecka, którego zwłoki znaleziono w lesie, czyni miejscowa żandarmerja. Dziecię miało podobno ratować się i usiłowało wydobyć z ust ziemię, którą mu matka przemocą do ust wetkała, aby je życia pozbawić. Do wykonania sekcji sądowej wezwano z Krakowa dra Ign. Schaittra, doświadczonego lekarza sądowego.

Bal prasy. Ze Lwowa korespondent nasz *(Zet)* pisze: „Co do balu prasy, o którym donosiłem, że się nie odbędzie, powiadomiono mnie, że usunięto wszelkie trudności i odbędzie się z pewnością w dniu 7 lutego. Przygotowania są już rozpoczęte, dekoracje sali i przybocznych apartamentów będą wspaniałe. Bal zapowiada się świetnie. Spodziewani są liczni goście z Krakowa“.

W sprawie fundacji Józefa Rutkowskiego donoszą, że stanowi ona okrągło miljon złr. i jest przeznaczona na utworzenie wielkiego zakładu, opiekującego się staremi pannami oraz na założenie szkoły dla dziewcząt osieroconych lub też pozbawionych macierzyńskiej opieki. Zakład ten zbudowany będzie w Wyżnicy. Egzekutorem testamentu został adwokat w Czerniowcach, dr Strzelbicki. Ofiarodawca zrzygnował już z posady rejenta w Wyżnicy.

Pożar. Piszą do nas: W dniu 17 b. m. wybuchł pożar o godzinie 5 wieczorem w gminie Wielowieś (powiat Tarnobrzeg) i przy miernym wietrze silne przybierał rozmiary. Dzięki miejscowej straży ogniowej, która przybyła na czas i straży sąsiedniej z wioski Sielca, a również straży z Sobowa, stłumiono ogień na miejscu. Spłonął jedynie dom, w którym się ogień wszczął. Ubezpieczony dom był na 300 złr. w Krakowie. Spaliły się dach i sień, resztę uratowano. Już po zagaszeniu wypuszczono kury z pod pieca żywe.

Epilog sprawy nauczyciela Elijowa. Z Czerniowiec donoszą: Sprawa nauczyciela Elijowa z Maleczkowiec, którego aresztowano w czasie, gdy odbywał

ćwiczenia przy 95 pułku piechoty w Stanisławowie, za to, iż notował sobie nazwiska szeregowców, katowanych przez porucznika Andla, aby potem wyszedłszy z wojska ogłosić to wszystko w prasie, znalazła swój epilog przed sądem wojskowym w Czerniowcach. Śledztwo przeprowadzone przeciw Andlowi wykazało, że Andel rzeczywiście znęcał się nad szeregowcami. Dlatego też po wstępnem śledztwie sąd wojskowy Andla aresztował i osadził w więzieniu śledczem. Po ukończeniu śledztwa sąd wojskowy skazał go na pięć tygodni aresztu, który to wyrok brygada zatwierdziła. Tak więc ukarany został Andel, który, gdyby nie Elijów, byłby jeszcze długo znęcał się nad biednymi żołnierzami. Teraz po odbyciu kary może zaniecha swych dawnych praktyk, choćby z obawy, aby znów nie napotkał w szeregach drugiego Elijowa.

Wojenny sąd okręgowy warszawski skazał w d. 17 b. m. porucznika Bekkarewicza, który przed kilku dniami zastrzelił pułkownika Żalińskiego, na karę śmierci przez rozstrzelanie. Bekkarewicz podczas rozprawy, przy drzwiach otwartych przeprowadzonej, przyznał się do czynu. Wyrok ten, według ustawy wojskowej, przedstawiono do uznania dowódcy wojsk okręgu warszawskiego. Dziś rano ogłoszono Bekkarewiczowi wyrok w formie ostatecznej. Wyrok opiewa na: pozbawienie praw stanu, rangi i godności szlacheckiej i zesłanie na Sybir bez ograniczenia czasu.

Bezimienne państwo. W tak zwanej sankcji pragmatycznej, która do dziś dnia tworzy ważną, integralną część prawa państwowego austrjackiego, nie ma mowy o Austrji' tylko o „dziedzicznych królestwach i krajach, przeniesionych na Jego cesarską mość“. Tytuł tego dokumentu brzmi: „Sanctio pragmatica o następstwie tronu najjaśniejszego domu austrjackiego“. A więc mowa jest o panującym domu, nie o państwie. Tak stały rzeczy do roku 1804, w którym cesarz Franciszek I. przybrał tytuł cesarza austrjackiego, a państwo swoje nazwał cesarstwem austrjackiem. W roku 1868 cesarstwo austrjackie przestało istnieć jako termin prawno-polityczny, a na miejsce jego nie stworzono urzędownie żadnej nazwy. Według brzmienia cesarskiego rozporządzenia z d. 14 listopada 1868 z „cesarstwa austrjackiego“ powstała „monarchja austrjacko-węgierska“, z czego wynika, że Austrja znikła. Węgry posiadają oficjalną nazwę: kraje korony węgierskiej, a więc tytuł wskazuje, że państwo to jest monarchją (korona) mianowicie węgierską. My posiadamy „królestwa i kraje, zastąpione w radzie państwa“, nie mamy atoli zbiorowego, prawnie uświęconego imienia.

Wprawdzie używamy nietylko w mowie potocznej, ale i w dziennikach, a nawet w dziełach historycznych nazwy Austrja, tytuł ten atoli nie ma żadnej naukowej podstawy i przyjął się właśnie dla braku wszelkiego innego.

Profesorowie austrjackiego prawa państwowego zbudowali następujący syllogizm: ponieważ całość nazywa się Austro-Węgry, więc oczywiście połowa nie węgierska musi nazywać się Austrją. Bardzo dowcipny syllogizm, posiada atoli tylko dwie słabe strony. Przedewszystkiem oficjalnie istnieje „monarchja austrjacko-węgierska“ nie zaś Austro-Węgry, powtóre każdy organizm powinien mieć ustaloną nazwę, której nie potrzeba dopiero szukać na drodze logicznych łamańców.

Stan ten trwa od roku 1868 i nie wywołał żadnych szkodliwych dla państwa objawów, z czego wynika, że sprawa cała ma charakter więcej akademiczny niż pozytywny, skreśliliśmy atoli tych kilkadziesiąt wierszy dla stwierdzenia istniejącego faktu.

Klejnoty cesarskie. Kolja brylantowa, jaką Napoleon III ofiarował pięknej Eugenji w dzień ślubu, została już sprzedaną. Cesarzowa Eugenia sprzedała ją d. 4 września 1870 r. znanej piękności paryskiej pani Taiva za 500,000 fr. Takiż sam los spotkał kolję cesarzowej Józefiny, jaką dostała od Napoleona I i kolczyki z rubinami ofiarowane przez Napoleona I Marji Ludwice, które kosztowały 400,000 fr.

Nekrologja. Marja z Gibaszewskich Czartoryska, żona konduktora kolei państw., zmarła w Krakowie w 20 roku życia. Pogrzeb odbył się w piątek, dnia 20 b. m.

HUMOR.

Ciężkie czasy.

— Dlaczego Maciejowo nie poślecie po lekarstwo, kiedyście chorzy?

— Ee, proszę pana, w aptece tak drogo, że ino hrabiowie mogą sobie na „rycynum“, albo na „senes“ pozwolić.

Uzasadniony powód.

A. Gdy dwa charty za zającem gonią, biały i czarny, dlaczego zając więcej się boi białego?

B. Bo myśli, że zdjął surdut, aby lepiej gonić.

Popłoch w lwowskiej Kasie Oszczędności.

Korespondent nasz *(Zet.)* telefonował nam wczoraj wieczorem: „Dziś gruchnęła po mieście wiadomość, że na przedsiębiorstwie naftowem dyrektor Zima stracił przeszło miljon reńskich. Natychmiast tłumy poszły oblegać gmach Kasy oszczędności, tłoczyć się do jej biur, żądając natarczywie natychmiastowego zwrotu wkładek wszelkiego rodzaju. Dyrektor Zima polecił, aby wszystko zaraz wypłacono, a nawet kazał wypłacać takie sumy, które obwarunkowane są terminem wypowiedzenia. Obfitość gotowizny w Kasie zaimponowała zgłaszającym się i natarczywość poczęła, gdy o tem telefonuję, słabnąć. Oczywiście, pogłoska była fałszywą, a jak zapewniają tendencyjnie zmyśloną, ukartowaną i szerzoną zręcznie. Wymieniają nawet, nazwiska aranżerów tego alarmu finansowego. W inteligencji i obywatelstwie całem, manewr ten, powzięty z pobudek osobistych, wywołał oburzenie. Utrzymują również, że Kasa oszczędności czyniąc zadość wszelkim, nawet nieuprawnionym wymaganiom swoich klijentów, pozyska jeszcze większe zaufanie publiczne i finansowo skorzysta na tem.

W *Przeglądzie* czytamy: Od wczesnego rana tłumy ludzi oblegają tutejszą Kasę oszszędności i domagają się zwrotu swych wkładek. Około godziny 11 rano natłok przybrał takie rozmiary, że dla utrzymania porządku musiano wezwać policję. Żołnierze policyjni rozpędzają grupy żydów i rozmaitych gapiów, zalegające chodnik przed gmachem Kasy i tamujące komunikację, w westybulu zaś gmachu pełni służbę ajent policyjny i czuwa nad tem, aby tylko ci, którzy mają książeczki wkładkowe, wchodzili do biur. Ogromna sala, w której znajduje się likwidatura i kasa wypłaty, nabita szczelnie osobami pragnącemi wycofać swe kapitały. Najwięcej widać między niemi żydów, przybyłych z prowincji. O ile dało się skonstatować, wycofywano dziś przeważnie małe wkładki po kilkaset reńskich. Cały personal urzędniczy kasy zmobilizowano i wypłaty uskutecznia się nie w jednem miejscu, ale przy kilku stolikach.

Między publicznością, zgłaszającą się pod odbiór pieniędzy, uwijali się rozmaici aferzyści żydowscy i ofiarowywali się z gotowością wypłacenia sum ulokowanych na książeczkach, ale za zapłatą pewnego honorarjum. Wiele osób nie chcąc dusić się w tym ścisku i czekać godzinami na wypłatę, sprzedawało żydom książeczki ze znacznym opustem.

W jednym wypadku n. p. zapłacił żyd za książeczkę opiewającą na 350 złr., tylko 325 złr. Suma kapitałów dziś wycofanych dosięgnie zapewne kilkuset tysięcy, a zauważyć wypada, że już wczoraj napływ osób zgłaszających się po zwrot wkładek był nierównie większy niż w zwykłych warunkach. Podobno wypłacono wczoraj około 130 tysięcy. Powodu tego zaniepokojenia klientów kasy na razie niepodobna sobie wytłomaczyć. Kogokolwiek zapytać o to, odpowiada: „Albo ja wiem! Mówią, że kasa bankrutuje!“.

Dyrektor p. Zima, zapytany przez nas o źródło tych pogłosek, oświadczył, że do niego doszła wiadomość, iż koło bóżnicy żydowskiej na Starym Rynku opowiadano od paru dni, że Kasa oszczędności zbankrutuje z powodu, iż posiada weksli na miljon ś. p. Franciszka Jędrzejowicza, a na drugi miljon firmy Sczepanowski, Wolski i Odrzywolski. Owóż p. dyrektor Zima zapewnia, że nigdy nie miał weksli ś. p. Franciszka Jędrzejowicza, ani w ogóle żadnego z Jędrzejowiczów i że familja Jędrzejowiczów nigdy nie należała do klientów Kasy oszczędności.

Dyrektor Zima zamierza wypłacać wszystkie wkładki w godzinach urzędowych, po skończeniu zaś godzin urzędowych, zamykać będzie drzwi wchodowe Kasy oszczędności, ale wszystkich tych, którzy będą w tym czasie znajdowali się w gmachu Kasy oszczędności, wypuści dopiero po wypłaceniu im wkładek.

Wobec tego popłochu, który bądź co bądź rzuca zaniepokojenie w nasze życie ekonomiczne, uważamy, że p. Zima postąpiłby sobie zupełnie właściwie i odpowiednio do pięknych dawnych tradycji gal. Kasy oszczędności, gdyby zawezwał wszystkie powołane do tego czynniki, aby przeprowadziły dokładne szkontrum kasy, gdyż tylko ogłoszenie wyniku tego szkontrum uspokoiłoby zupełnie publiczność i położyłoby kres podobnym popłochom.

Dziennik polski twierdzi, że przekonał się u źródła nie podlegającego żadnej wątpliwości, że „panika wytworzona została przez intrygę żydów“. Przyczyny paniki w jaskrawem świetle, nie po raz pierwszy zresztą, stawiają etykę żydowstwa, które świadomie aranżuje takie popłochy, aby zrujnować tysiące biedaków i odegrać wobec nich rolą szakali i hyen, tuczących się cudzym rozkładem. Oto, jak nas poinformowano ze strony bardzo kompetentnej, całą tę smutną komedję zaaranżowały przez swoich usłużnych pająków drobne banki żydowskie, których kilka ostatnimi czasy powstało we Lwowie bez racji bytu i bez pola działalności. Chcąc podreperować swoje interesy — trzeba było na gwałt stworzyć teren operacyjny, a więc odbić kredytarjuszów jakiejkolwiek innej instytucji. Kasa oszczędności nadawała się do tego celu najlepiej, jako bank, w którym składa swoje skromne kapitały tysiące uboższej ludności, mniej oświeconej, zatem podatnej do wszelkiego rodzaju alarmu. Szatańska sztuczka udała się. Mnóstwo osób rzuciło się do wycofania wkładek, a tymczasem pijawki pejsate rozwinęły na wielką skalę wykupywanie książeczek niżej rzeczywistej wartości, rujnując mnóstwo biedaków.

Kasa wypłaciła pierwszego dnia popłochu, t. j. wczoraj 132.000 złr., nie robiąc nawet użytku z terminu wypowiedzenia i licząc sobie tylko eskont, na którym oczywiście zarobiła. Ale któż może obliczyć, ile książeczek wykupili żydzi? Ciekawi jesteśmy, czy prokuratorja państwa i policja potrudzą się, aby odnaleść tropy tych oszustów i ukarać ich przykładnie. Dorywczo aresztowano wczoraj kilku żydów, gdy od rozpaczających kobiet i chłopów wykupywali książeczki za połowę ceny, sądzimy jednak, że na tem władze nie poprzestaną.

Panika w kasie oszczędności zdarza się nie po raz pierwszy. Raz przebyła kasa taką kryzis w r. 1886, gdy groziła wojna między Austrją a Rosją, drugi raz po bankructwie Loewenherza i Goldsterna. Obecny popłoch ma chyba najmniej podstaw, to też zapewne wkrótce wróci wszystko do porządku. Stracą tylko ofiary pijawek żydowskich.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 20 stycznia. Z Wrocławia donoszą tu, że **polskie Stowarzyszenie akademickie „Concordia“ i stowarzyszenie studentów górnośląskich zostały z niewiadomych powodów rozwiązane.**

„Fremdenblatt“ donosi z Berlina, że ministerstwo postanowiło rozwiązać wszystkie polskie stowarzyszenia akademickie.

„Wiener Tagblatt“ donosi, iż rektorat w Wrocławiu w motywach rozwiązania obu polskich towarzystw akademickich podał wyraźnie, że dzieje się to na podstawie polecenia ministerstwa, nakazującego rozwiązanie polskich stowarzyszeń akademickich przy wszystkich niemieckich Uniwersytetach.

Wiedeń 20 stycznia. Obstrukcja wpada na szalone pomysły. Na następnem posiedzeniu wniesie Lecher interpelację, która zawierać będzie cały jeden tom lexykonu Mayera, który wedle nowej uchwały musi być w całości odczytany w Izbie.

Wiedeń 20 stycznia. Koło polskie obraduje dzisiaj nad położeniem. Chce koniecznie przyjąć rolę pośrednika, co łatwo może Koło narazić na kompromitację wobec narodowości niemieckiej — a zachwiać stosunek do Czechów.

Wiedeń 20 stycznia. Okólnik Murawiewa w sprawie powszechnego rozbrojenia wręczony przedstawicielom obcych mocarstw w Petersburgu, zawiera następujące punkty dla obrad konferencji pokojowej:

1) Ma być zawarty układ, iż wojska i floty, jakoteż dotyczące budżety w oznaczonem okresie czasu nie będą zwiększane;

2) wynaleść środki do przyszłego zmniejszenia sił zbrojnych i ich budżetów;

3) użycia jakichkolwiek nowych gatunków broni, materjałów wybuchowych i rodzajów prochu, silniejszych, niż te, które dotychczas dla karabinów i dział są używane, należy wzbronić;

4) użycie istniejących już, straszliwie działających materjałów wybuchowych należy ograniczyć, a rzucania materjałów wybuchowych z balonów lub zapomocą podobnych środków, zakazać;

5) również należy wzbronić używania w wojnach morskich podwodnych łodzi torpedowych, oraz podobnych narzędzi niszczenia i działać przeciw budowaniu okrętów ostrogowych;

6) zastosowanie postanowień konwencji genewskiej z r. 1864 do wojen na morzu;

7) neutralizacja okrętów i łodzi, przeznaczonych do ocalania rozbitków okrętowych podczas i po bitwach morskich.

8) rewizja wypracowanych na konferencji brukselskiej w r. 1874, a dotychczas nieratyfikowanych deklaracyj co do prawa wojennego i jego stosowania;

9) zasadnicze przyjęcie usług pośrednictwa, albo, według wyboru, sądów rozjemczych w wypadkach, w których byłyby one zapewnione dla uniknięcia dotyczących starć między narodami;

10) zgodzenie się na sposób stosowania i ustanowienie zgodnej praktyki przy używaniu wymienionych wyżej środków rozjemczych.

Wiedeń 20 stycznia. Cesarz przyjmował dzisiaj na audjencji oficerów rosyjskiego pułku gwardyjskiego, którego jest właścicielem; deputację prowadził ks. Dołgorukow. Przedtem udzielił cesarz audjencji pożegnalnej oficerom niemieckim.

Wiedeń 20 stycznia. Dzisiaj obradowała komisja ugodowa.

Wiedeń 20 stycznia. Koło czeskie odbyło dzisiaj na wniosek Gregra posiedzenie, na którem zastanawiano się nad sytuacją. Uchwalono rezolucję, aby wytrwać i nadal z większością, a więc iść razem z prawicą pod tym warunkiem, jeżeli większość i rząd trzymać się będą zasad wypowiedzianych w adresie do tronu.

Wiedeń 20 stycznia. Komisja izby panów ukończyła obrady nad ustawą o płacy sług państwowych. Komisja odrzuciła postanowienie izby posłów, aby ustawa ta obowiązywała już od 1 stycznia b. r. Co do terminu wejścia w życie tej ustawy, przyjęła komisja termin projektu rządowego. Wskutek tego ustawa musi wrócić jeszcze raz do izby poselskiej.

Budapeszt 20 stycznia. W izbie magnatów objawiła się dzisiaj opozycya dość stanowczo. Spodziewano się, że Szehenyi cofnie swój wniosek adresowy, tymczasem stało się przeciwnie. Szehenyi zażądał debaty nad tym wnioskiem. Banffy się temu sprzeciwił. Opozycja dała próbkę obstrukcji, zażądała bowiem imiennego głosowania. Wniosek Szehenyego odrzucono w imiennem głosowaniu 90 głosami przeciw 69.

Paryż 20 stycznia. Na czwartkowem posiedzeniu senatu interpelował senator Chamaillard z prawicy w sprawie zwlekania wyroku na Picquarta. Senator zarzuca trybunałowi kasacyjnemu stronniczość na korzyść Piquarta i wzywa ministra, aby skłonił trybunał kasacyjny do szybszego załatwienia sprawy.

Senator Girard bronił następnie Dreyfusa. Sen. Delaunay z prawicy omawia szczegółowo oskarżenie Beaurepaira i mówi gorzkie słowa prawdy trybunałowi kasacyjnemu; mowca stwierdza, że istnieje przymierze pomiędzy trybunałem, anarchistami i panamistami.

Minister Lebret oświadcza, że interwencja rządu powiększyłaby tylko zamięszanie. Lebret atakuje dalej Beaurepaira, który chciał, aby się wszystko działo według jego rozkazu.

Na wniosek senatora Leydeta uchwalono większością głosów porządek dzienny zaakceptowany przez rząd.

Paryż 20 stycznia. Pierwsza konferencja ligi „Ojczyzna francuska“ odbyła się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem Juljana Lemaitra. Wzięło w niej udział 1500 członków ligi. Uchwalono rezolucję, potępiającą konspiracje i agitacje przeciwko armji. Druga rezolucja ligi domaga się, aby rewizja procesu Dreyfusa przedsięwzięta została przez zjednoczone wszystkie izby trybunału kasacyjnego, ponieważ izba kryminalna tego trybunału straciła zaufanie kraju. Wreszcie postanowiono za pierwszorzędny cel ligi uważać rozwijanie i popieranie miłości ojczyzny i jednoczenie wszystkich Francuzów.

Londyn 20 stycznia. Rosja gromadzi wojsko na granicy Afganistanu.

Praga 21 stycznia. Pobłogosławienie zwłok studenta Linharta odbyło się wczoraj o godz. 11 rano, poczem w zwykłym furgonie odwieziono trumnę na dworzec kolei państwowej. Około sześciuset czeskich akademików przeciągnęło obok instytutu patologicznego, udając się na stację kolejową, gdzie złożono trumnę. Młodzież odśpiewała tu kilka patrjotycznych pieśni. Na wezwanie policji po chwili rozeszli się studenci. Aby zapobiedz wszelkim demonstracjom zawieziono zwłoki o dwie stacje dalej po za miejscem ich przeznaczenia. Ztąd wozem dostawiono je do Czeskiej Trzibawy. O godzinie $^3/_4$2 zgromadziły się przed instytutem patologicznym nieprzeliczone tłumy, które nie chciały dać temu wiary, że przewiezienie zwłok już nastąpiło. Nie przyszło jednak do żadnych demonstracji.

Wiedeń 21 stycznia. Jan Staszczyk, inspektor akcyzy miejskiej w Krakowie, otrzymał stopień nadporucznika w ewidencji landwery.

Wiedeń 21 stycznia. Komisja wykonawcza prawicy obradowała wczoraj od godziny 4 do 6 wieczorem. Na zaproszenie Jaworskiego wziął w niej udział prezes gabinetu hr. Thun i przedstawił szczegółowe *exposé* o teraźniejszej sytuacji parlamentarnej i politycznej. Na tle owego *exposé* wywiązała się dłuższa dyskusja. Wszyscy mowcy dali wyraz ubolewania, że skutkiem taktyki obstrukcyjnej parlament ku wielkiej szkodzie i krzywdzie ludu, skazany jest na nieczynność.

N. W. Tagblatt na podstawie informacyj odebranych rzekomo od wybitnych członków Koła polskiego (Madeyski et Rutowski) twierdzi, że Polacy poczynają uważać sytuację za bardzo groźną, i że nawet ci posłowie polscy, którzy dotychczas oświadczali się za stanowczem działaniem, obecnie są za rokowaniami kapitulacyjnemi z obstrukcją.

Według informacyj waszego korespondenta twierdzenia *N. Wr. Tagblattu* są fałszywe. Bardzo poważne głosy w Kole domagają się wytrwale stanowczego działania, uważając jednak przedtem za rzecz konieczną rekonstrukcję gabinetu w celu utworzenia ministerjum parlamentarnego, opartego na prawicy.

Budapeszt 21 stycznia. Odpowiedź opozycji węgierskiej na kontrpropozycje rządu węgierskiego, zredagowana przez hr. Alberta Apponyiego, wręczona została dyssydentom liberalnym, którzy ją bezzwłocznie bar. Banffyemu zakomunikowali. Bar. Banffy bezzwłocznie wyjechał do Wiednia, aby cesarzowi odpowiedź opozycji przedstawić.

Berlin 21 stycznia. Cesarzowa bardzo żywo interesuje się planem zwołania w miesiącu czerwcu międzynarodowej konferencji do Londynu celem zwalczania handlu żywym towarem. Z jej polecenia uczestniczyli na posiedzeniu, które tu odbyło się w obecności Mr. Cootes z Londynu a pod przewodnictwem hrabiego Bernstorffa, marszałek dworu, hr. Keller i jedna z dam dworskich. Także i policja i urząd spraw zagranicznych były reprezentowane.

Berlin 21 stycznia. Cesarz złożył wczoraj wizytę angielskiemu ambasadorowi, panu Lascelles. Utrzymuje się przekonanie, że wizyta ta stoi w związku ze sprawą naprężonych stosunków anglo-francuskich.

Paryż 21 stycznia. W Izbie poselskiej wywiązała się znowu dyskusja nad sprawą Dreyfusa. Sprowokował ją socjalista Breton. Zaczepiony przez Bretona b. prezydent ministrów Méline, oświadczył, że polityka jego zmierzała do obrony ustaw. „Nie wiedziałem wówczas — mówił Méline — że Henry podrobił niektóre dokumanty. Mimo tego jednak, że teraz o tem wiem, gratuluję sobie, że w niczem nie przyczyniłem się do rewizji procesu Dreyfusa“. (Burza oklasków). Breton woła do Mélina: „Rzeczywistym zbrodniarzem jesteś pan!“ Ponieważ Breton wypytywał, czy istnieją w tajnej tece listy cesarza Wilhelma, przeto minister spraw zagranicznych Delcassé wszedł na trybunę i uroczyście oświadczył, że listy takie nie istniały i nie istnieją. Izba uchwaliła 480 głosami, przeciwko 41 zwykły porządek dzienny.

Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj b minister spraw zagranicznych Hannotaux i konfrontował go z b. ministrami wojny Mercierem i Billotem oraz jenerałem Boisdeffre.

Krasa francuska jest oburzona mową Chamberlaina i układem co do Sudanu. W całym Paryżu jest silne zaniepokojenie. Pogłoski wojenne znajdują powszechnie wiarę.

Rzym 21 stycznia. Ojciec św. przeziębił się lekko i z polecenia lekarza nie opuszcza pokoju.

Rzym 21 stycznia. Jak donosi z Massawy ajencja Stefaniego, Ras Makonnen w następującym liście zawiadomił gubernatora Martini'ego o zawartym pokoju: „Pokój zatem już zawarty. Tigre przypada dla mnie, a wobec tego będziemy odtąd sąsiadami. Zawiadamiam pana o tem, abyś pan pamiętał o naszej przyjaźni, która nadal ma pozostać ścisłą.“

Kairo 21 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza układ podpisany przez egipskiego ministra spraw zagranicznych Butros Baszę i lorda Cromera, odnoszący się do Sudanu i zawierający przedewszystkiem określenia co do okręgów należących do Sudanu tudzież do bandery. Najwyższa cywilna i wojskowa władza ma spoczywać w rękach jeneralnego gubernatora, który zgodnie z wydanym za zgodą rządu angielskiego dekretem kedywa ma być mianowany lub usunięty.

Przy układaniu warunków, pod którymi Europejczykom ma być dozwolonem prowadzić handel, osiedlać się w Sudanie i tamże mieć posiadłości, nie mają być udzielane żadne szczegółowe przywileje, któreby forytowały poddanych jakiegokolwiek innego mocarstwa prócz Anglji. Przymierze zawiera dalej określenia co do ceł dowozowych i wywozowych, tudzież co do sądów mieszanych.

Konsulowie i ajenci konsularni nie mogą być akredytowani bez poprzedniego przyzwolenia rządu angielskiego. Przywóz i wywóz niewolników jest bezwarunkowo zakazany. Oba rządy zgodziły się na to, aby szczególniejszą uwagę zwracać na wykonywanie postanowień aktów brukselskich z 2 lipca 1890, odnoszących się do importu, sprzedaży i sporządzania broni palnej, amunicji, tudzież gorących napojów.

Londyn 20 stycznia. Anglja zawarła z Egiptem układ co do panowania nad Sudanem. Kedyw egipski będzie za porozumieniem się z Anglją mianować gubernatora Sudanu. Zabroniono wywozu i przywozu niewolników do Sudanu. Ambasady innych państw w Sudanie nie mogą być tworzone bez zezwolenia Anglji.

Szarady.

I.

Pierwsza z drugą choć trafiona,
mało co wygrywa,
Druga z trzecią połączona.
dzieci wychowywa.
Całość li tylko w kościele
Zawsze jedna — nigdy wiele.

II.

Pierwszą głoskę z **drugą** lubią samoluby,
Trzecia zaś jest nazwą sportu nam obcego,
Chceszli dojść znaczenia wyrazu całego?
Jast to mąż waleczny, powód naszej chluby.

III.

Pierwszą z drugą na grzędzie w ogrodzie znajdziecie.
Pierwsza z trzecią skacze po polu i łące,
Szczególniej w suche lata, a jest ich tysiące.
Całość: Polak sławny na szerokim świecie.

Rozwiązanie szarad z Nr. 11.

Pą-czki — pa-czki. — Ce-li-na (z Szymanowskich Mickiewiczowa).

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Antonina Kunze z Krakowa, St. Ropski z Krakowa, M. i J. Michałowskie z Zakrzówka, Wł. Gargul z Bochni, E. Mynarska z Gilowic, S. Tabiński z Moszczenicy, E. Cichocka z Ropczyc, J. Ochwat i J. Gasiński, Kółko rolnicze z Malej, J. Buchowiecki z Jasła, L Mazur z Rzeszowa, J. Tatkowski z Łąki, E. Gluzińska z Tarnobrzega, J. Ligaszewski z Bełza, Kasyno katolickie z Rauchersdorfu, J. Mendocha z Tarnowa, J. Gawron z Podgórza, E. Zielińska z Podgógórza, W. Talarek z Krakowa, T. Kidawski z Moszczan, Stachowicz Krakowa, J. Migdałek i K. Migdałek z Wieprza, Grzegorz Musiał z Krakowa. (C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie E. Cichocka z Ropczyc.

Na nagrodę za rozwiązanie szarad, zamieszczonych w dzisiejszym numerze, Redakcja przeznaczyła „Boskie posłannictwo Polski“, książkę, napisaną przez emigranta, drukowaną u p. Koziańskiego.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Reim i Spółka

KRAKÓW

Rynek 37 — Linia A-B

polecają:

PERFUMY i MYDŁA TOALETOWE

angielskie, francuskie i krajowe

WODĘ KOLOŃSKĄ

prawdziwą i krajową

ROZPYLACZE DO PERFUM

Puder

francuski, niemiecki i krajowy

SMINKI TEATRALNE

Puszki i Łabędziki do pudru

PUDER BRYLANTOWY na włosy

Wody, Pasty i Proszki do zębów

Szczotki do zębów i paznogci

WODY DO WŁOSÓW

Glicerynę i Lanolinę toalet.

KREMY i WODY TOALETOWE

SASZETKI w rozmaitych zapachach

Gąbki, Szczotki i Grzebienie toaletowe

i wielki wybór rozmaitych innych artykułów i przyborów toaletowych

„SMELL"

Preparat do kąpieli do codziennego mycia i wzmacniania nóg.

Aparat „Longlife"

do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach

Środki przeciw nagniotkom

Ochraniacze usz

od zimna i mrozu

Lakier do bucików balowych

Kalosze prawdziwe rosyjskie

Pantofelki domowe 33

WAŁECZKI, KIT i GIPS

do zaopatrywania drzwi i okien od zimna

Chodniki, Linoleum, Ceraty, Rogóżki

Artykuły chirurgiczne i hygieniczne itp. itp.

Codziennie 2 razy wysyłki pocztowe.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30

wyszło świeżo **drugie wydanie** książki do nabożeństwa pod tytułem: 35

Małe nabożeństwo mszalne

złożone przez **H. D** (str. 671 i VI w 32-ce).

Jest to bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romain, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

... egz. bez oprawy **2 korony**, w oprawie w płótno angielskie, ... marmurkowe **2 k 50 gr.** — Toż z brzegami pąsowemi **3 k.** ... oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka **5 k.** — Na porto należy dołączyć **40 groszy**

Nowości Rolnicze

Nr. 2

...rmy: **Józef Bromowicz i Sp.**

(w r. z. ST. GREK i Sp.)

Uprzyw. fabryka maszyn i narzędzi rolniczych w Krakowie, (ul. Smoleńska, 23),

zawierają

artykuł ekonomiczno-programowy,

tudzież 303

kompletny cennik ilustrowany

...szelkich godnych maszyn i narzędzi rolniczych, począwszy ... dla większego i taniego dworskiego aż do lokomobili.

Wyroby pierwszorzędne, ceny możliwie przystępne.

Świetne rezultaty

...dały naszę maszyny i narzędzia dla uprawy rzędowo-... **agenkowej** systemu **St. Greka. Szkoda, że nie ma ich wobec tegorocznej zimy w całym kraju!**

Nr. 2 Nowości rolniczych wysyła począwszy od Lutego ... razy w roku) na żądanie rolników krajowych darmo i opłatnie powyżej wymieniona firma.

KALOSZE ROSYJSKIE

W WIELKIM WYBORZE.

Kurtki myśliwskie Looden, lapilusze, czapki i pończo by do polowania. **Kamizelki** skórzane i włóczkowe. **Rękawiczki** wełniane, jelonkowe i glacé zimowe. **Bieliznę** wełn... pończochy i skarpetki. **Szlafroki** Himalaya męzkie. K... **pluszowe** i pledy do pod óży. **Pantofel** i pokojowe, męzkie i damskie, brilasze i tuty filcowe

polecają po bardzo przystępnych cenach

BRACIA BILEWSCY 16

w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji.

Salon Mód

pod firmą 206 3 3

Mme Kunzé

w Krakowie (Szewska 20, I-sze p.)

poleca

wielki wybór Kapeluszy damskich, wszelkich **modnych dodatków, Ubiorków** teatralnych i balowych, **Kapuz (»Haube«) i Żabotów najnowszych modeli,** oraz **Perfum i Mydeł.**

Przyjmuje także **Toalety balowe i weselne do przybierania kwiatami,**

kotoż **kapelusze damskie i wszelkie ubiorki do przerobienia.**



GORSETY FRANCUSKIE

według miary wykonuje

pracownia Franciszki Stoeger

Kraków, plac Dominikański L. 7, I. ptr.

oraz przyjmuje **Gorsety do prania i do naprawy.** Zamówienia wykonuje w przeciągu 12 godzin 44 11

Konkirs od Kasyne.

Od wydźału nasze rade
Uwolnyła tu z posade,
Gospodaria od zabawe,
Od majufsie, od klaczkawe

Od wycieczki i kartowe,
Zbabrania sze kasynowe
Od szpiwaniów, deklamacyj
I „gesajres" po kołacyi.

Zato nima żadne płacy;
Casem tylko troche „mace"
I z rodzynkiem i z dziurkami
W jontef zwanych „pejsechami"

Ten gospodarz ma tysz wolne,
Trochu wiency bycz swywolne,
Morże sobi kpycz z członkamy,
Pofygłowacz trochę z damy.

A chocz mówią, że posade
Ta jest tylko od parade,
To fałsz, bo w tym stanowisku,
Casem biorą tu po..... chwałe.

Nasz kasyno — mi jsce fajne,
Same mi tu mormorajne,
Mamy bałot nad członkamy
Zieby nie zejszcz sze z „męłamy".

A gdy teraz w karnawału
Chcemy zrobycz „purymbału"
Wien tem konkirs ogłoszymy
I podawacz sze proszymy..

Tali napys adresowy:
„Głosu dział insератowy"
Po pod godłem zwane „brucha"
W miastu siedatko „Sucha"

307 *Wydźału.*

Gorzelnik - ekonom

z dłuższą praktyką i chubnemi świadectwami **poszukuje posady** na ordynaryę. Obok tego może prowadzić kancelaryę i uprawę chmielu. Mile zlożę na żądanie kaucyę. Posadę może objąć zaraz lub od 1 lipca b. r. Łaskawe zgłoszenia pod **Z. L.** poste res Tyczyn koło Rzeszowa. 309 1 3

Garnitur mebli

machoniowych

tanio do sprzedania. **Pawia Nr. 8** III p. tr. od 3-ciej do 6 tej. 2 2

Do handlu

J. Kuczmierczyka

w Krakowie ul. św Anny po trzeba **praktykanta** za miejscowego, z ukończoną II gą klasą gimnazjalną lub 310 realną. 1 3

Szanowna Pani!

50% Procent

oszczędza Pani przy zażywaniu słynnej w świecie, przez pierwsze powagi zawodowe za najlepszą i dla każdego wieku za zdrowotną uznaną

ROSYJSKĄ KAWĘ OSZCZĘDNA

¼ klgr. po 25 ct. 216 2 6

która bez żadnego dodatku kawy perłowej lub innego surogatu zażywa się. *** Wszędzie do nabycia. ***

Niniejszem mamy zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż w S botę dnia 14 Stycznia 1899 **otwarty został przy ulicy Florjańskiej L. 31,** 2:8 4 6

Zakład Restauracyjny

urządzony z komfortem pod ... wszelkich wymagań. Zarząd Zakładu powierzyliśmy Pani J. Reisner.

Zadaniem głównem Zakładu będzie **wyborowa kuchnia, znakomite piwo i niskie ceny.** — Kawiarnia otwarta o godzinie 6 rano. Śniadania gorące od godz. 9 rano. Obiad z trzech dań od godz. 12-tej — O liczne odwiedziny upraszа **ZARZĄD.**

Zakład ogrodniczy i handel nasion

LUDWIKA FREEGE

w Krakowie, Sukiennice L. 15 i 16

poleca w najlepszej jakości z poręczeniem za czystość i siłę kiełkowania:

NASIONA

gospodarcze, leśne, ekonomiczne, warzywne, kwiatowe.

CEBULKI i BULWY KWIATOWE,

SZCZEPY DRZEW OWOCOWYCH,

KRZEWY OWOCOWE,

RÓŻE wysokopienne i krzaczaste,

DRZEWA i KRZEWY OZDOBNE,

Wszelkie NARZĘDZIA i PRZYBORY ogrodnicze.

Cennik ilustrowany, w którym przy każdym artykule podaję sposób hodowli, nadsyłam na łaskawe żądanie **darmo i opłatnie.** 109 5 6

K. Ryżmanowski — specjalista fryzjer

ulica Szewska L. 2,

pol ca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. — Przybory toaletowe. — Zakład hygienicznie prowadzony.

Kraków, ulica Szewska L. 2.

Rada Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności

„Wzajemna Pomoc" w Podgórzu

zaprasza Szanownych Członków Stowarzyszenia na

XIX Ogólne Zgromadzenie

odbyć się mające

w niedzielę dnia 29 stycznia 1899 r. o godzinie 3 po południu w biurze kasy Stowarzyszenia.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1898.
2. Sprawozdanie Wydziału sprawdzającego i wniosek na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum (§ 67).
3. Zatwierdzenie I. zastępcy dyrektora.
4. Wniosek Rady w sprawie rozdziału czystego zysku (§. 45). 2 1
5. Wybór 3 Członków do Wydziału sprawdzającego i 2 Zastępców.

W Podgórzu, dnia 15 stycznia 1899 r.

Wstęp na salę dozwolony jest tylko tym Członkom, którzy złożyli przynajmniej udział 25 złr. (§. 59 statutu) i to za okazaniem książeczki udziałowej.

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca

do nauki języków obcych:

H. Bergera najnowsza metody gruntownego nauczenia się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

Angielskiego (z kluczem) nowe wydanie . . .
w oprawie płóciennej . . .
Francuskiego (z kluczem) . . . .
w oprawie płóciennej . . .
Niemieckiego (z kluczem) . . . .
w oprawie płóciennej . . . 2

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 3700 8 ...

Zdolna Hafciarka

mająca długoletnią praktykę, poszukuje **zajęcia** w domach prywatnych, jakoteż przyjmuje roboty do domu, ręczę za rzetelność ... gust i punktualność. — Zgłoszenia przyjmuje pod adr. A. ... post rest. Wieliczka. 300 ...

FRYZJER

dla Pań

ST. WISKID[illegible]

Sławkowska

(HOTEL SASKI)

DO DRUKARNI

Ludwika Dyon. STOEGER

w Jaśle

potrzebny zar[illegible]

maszynista

Płaca cennikowa. 28...

Pomocnik

z handlu korzennego obeznany także z bufetem i czynnościami piwnicznemi **poszukuje** zaraz posady. Zgłoszenia przyjmuje inser. „Głosu Narodu" 240 **M. B.**

Poszukuje się

egzaminowanego trzeź...

maszynist[illegible]

do prowadzenia lokomot... k lei wąsko-torowej. Po... jest zazaz do objęcia. O... ty nadsyłać należy do D... rekcji fabryki cementu w Szczakowej. 285 2 ...

Ochronna marka: Kotwica.

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze, uznane jako znakomite środek rozgrzewający nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego

powszechnie ulubionego środka domowego

należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwica" z apteki Richtera i tylko przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.

Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

MYDŁO wschodnich piękności

odznacza się przyjemnym zapachem, nadto posiada znakomitą własność wybielania, wydelikacania skóry i usuwania zmarszczek — cena **80 ct.** 74

JAN IHNATOWICZ

Lwów: sklepy własne, ul. Kopernika L. 3, ul. Halicka L. ... **Kraków:** Sukiennice L. 20. **Czernilowce:** Rynek L. 2. **Przemyśl:** ulica Franciszkańska L. 2...

...cicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.